# ŚWIAT




Nr. 17. DNIA 29 KWIETNIA 1933 ROKU

## TREŚĆ:



TEATR NARODOWY: LUDWIK SOLSKI JAKO PAN JOWIALSKI

Fot. Jan Malarski



*Czterech jeźdźców Apokalipsy na chudej szkapie Europy, czyli Czwórporozumienie według projektu Mussolini — Mac Donald*

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 29-go KWIETNIA 1933 ROKU
ROK XXVIII • NR. 17 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY



# Wobec spadku dolara

## Wywiad u p. prezesa Antoniego Wieniawskiego

Z powodu gwałtownych wahań kursu dolara zwróciliśmy się do p. prezesa Antoniego Wieniawskiego o podzielenie się z redakcją naszego pisma poglądami na tę sprawę.

— Jak pan prezes zapatruje się na dalsze horoskopy co do kursu dolara?

— Pytanie to wprawić musi w wielkie zakłopotanie. W kłębowisku, jakie obecnie przedstawia życie gospodarcze, poszczególne zjawiska usuwają się z pod objektywnej oceny, wchodzą tu bowiem w grę czynniki nietylko wielce różnorodne, ale w wielu razach zupełnie nieoczekiwane. Jak niewdzięczną rzeczą są przewidywania, przekonała mnie między innemi rozmowa, jaką miałem na Zachodzie w końcu sierpnia 1931 r. Po opanowaniu, dzięki akcji Banku Francuskiego i Federal Reserv Bank, chwilowych wahań funta szterlinga w lipcu, zapytałem jednego z najwytrawniejszych finansistów europejskich, jak się zapatruje na dalsze losy funta szterlinga. Odpowiedź była krótka: „La livre est en dehors de tout danger". Z tą wiarą wróciłem do kraju, a 15 września tegoż roku dewaluacja funta szterlinga była faktem dokonanym. Dla oceny obecnego spadku dolara trudność poważną nastręcza niemożność zorjentowania się, czy zarządzenia prezydenta Roosevelta są zapoczątkowaniem planowej akcji, mającej na celu obniżenie parytetu dolara, czy też są manewrem taktycznym.

— A co, zdaniem pańskiem, manewr taki mógłby mieć na celu?

— Prezydent Roosevelt w różnych enuncjacjach swoich dał wyraz temu, że głównym celem, do którego dąży, jest przywrócenie międzynarodowych stosunków handlowych. Niejednokrotnie wskazywał, że jednym z najważniejszych warunków do osiągnięcia tego celu jest stabilizacja funta szterlinga. Czy obecne posunięcia nie mają na celu wywarcia nacisku na Anglję — odpowiedziećby na to mógł tylko ktoś doskonale wtajemniczony w zakulisową grę, jaka się teraz odbywa.

— Jakie mogłyby być inne przyczyny tych wahań?

— W grę wchodziłyby głównie czynniki natury wewnętrznej. Sytuacja dolara na rynku światowym nie usprawiedliwiałaby spadku. Zapasy złota Stanów Zjednoczonych są tak wielkie, że pozwoliłyby na opanowanie poważnego nawet odpływu. Zapasy te wynosiłv w miljonach dolarów: w r. 1933 1 stycznia — 3151, 1 lutego — 3256, 1 marca—3118, 15 marca—3011. Odpływ złota w tym okresie był zatem minimalny. W tymże samym okresie wzrósł natomiast obieg banknotów dość znacznie, gdy bowiem w dn. 1/I 1933 r. było w obiegu banknotów (w miljonach dolarów) 2740, a 1/II — 2725, w dn. 1/III obieg ten zwiększył się do 3000, a w dn. 15/III do 4293. Widzimy więc w ciągu dwóch i pół miesiąca wzrost obiegu o 1550 miljonów, czyli o 55%. Oczywiście, nie może być mowy o inflacji, o której słyszy się u nas, nie jest bowiem inflacją obieg w sześćdziesięciu kilku procentach pokryty złotem. Może być tylko mowa o po-

# WIELKA NIEDZIELA W RZYMIE



*Podczas uroczystości wielkanocnych po raz pierwszy od 1870 roku Ojciec Święty udzielił błogosławieństwa „urbi et orbi" z loży nad głównem wejściem do katedry św. Piotra. Olbrzymi plac przed katedrą wypełniony był 250 tysiącami wiernych, przybyłych z różnych stron świata*

ważnem zwiększeniu obiegu pieniężnego. Skoro ten obieg nie jest wynikiem zwiększonej wytwórczości, która, jak wiadomo, uległa poważnemu skurczeniu, i skoro to powiększenie przypada w okresie, w którym ceny miały tendencję zniżkową, to jedną z przyczyn zwiększenia tego obiegu jest niewątpliwie tendencja wycofywania wkładów bankowych. Zdaje mi się, że na dalsze ukształtowanie kursu dolara ten moment mieć może poważny wpływ. Wkłady w bankach amerykańskich wynoszą zgórą 40 miljardów dolarów. Jeśliby ponowić się miał tam run bankowy, to następstwem musiałoby być zwiększenie obiegu banknotów, które uległyby bądź tezauryzowaniu, lub też mogłyby szukać ujścia w nabywaniu złota, powodując obniżenie się kursu dolara. Nie wyobrażam sobie, aby w obecnej chwili ktokolwiekbądź mógł przewidzieć, czy istotnie prezydent Roosevelt iść będzie świadomie do dewaluacji dolara, jak tego domagają się zadłużeni ponad miarę rolnicy amerykańscy. Że dewaluacja dolara musiałaby odbić się na zwyżce cen, to nie ulega wątpliwości, gdyż przebieg dewaluacji funta szterlinga, która nie wpłynęła na poziom cen w Anglji, jest zjawiskiem tak wyjątkowem i tak ze swoistych warunków Anglji wypływającem, że bez wątpienia w żadnym innym kraju powtórzyćby się nie mógł. Wszystko zdaje się wskazywać, że mamy tu do czynienia ze spekulacją na wielką skalę. Czy ta tendencja zniżkowa utrzymać się może, — mam poważne wątpliwości. Bilans handlowy Ameryki jest czynny. Bilans płatniczy również, skoro weźmiemy pod uwagę znaczne kwoty, wpływające do Ameryki z tytułu zadłużeń różnych krajów. Wszystko więc pozwala przypuszczać, że spekulacja na zniżkę dolara nie może być długotrwałą, o ile — jak wspomniałem wyżej — nie będzie w Stanach Zjednoczonych tendencji obniżenia parytetu złota dla celów gospodarki wewnętrznej.

— Czy przewiduje pan prezes oddźwięk wahań kursu dolara na inne waluty?

— Wahania w tych granicach, w jakich miały miejsce w dniach ostatnich, nie powinny wywrzeć poważniejszego wpływu na inne waluty. Złoty w szczególności jest dziś od dolara względnie uniezależniony. Jak by się przedstawiała sprawa trwania przy parytecie złota dla krajów europejskich, broniących złotej waluty, jeśliby Ameryka istotnie obniżyć miała swój dotychczasowy parytet — na to w obecnej chwili absolutnie odpowiedzieć nie można. Jeśli o Polskę chodzi, to przypuszczenie, że wahania kursu dolara nie wywrą poważniejszego wpływu na nasze stosunki, opierać można na tym fakcie, że ciężkie przesilenie bankowe, jakie Ameryka przeszła w marcu b. r., nie wywołało żadnego oddźwięku w naszem życiu gospodarczem.

*i.*



*Kanclerz austrjacki Dallfus, gorąco przyjmowany był w Rzymie*



*Król angielski Jerzy składa gratulacje sportowcom*

# TYDZIEŃ ŚWIATA

## Złoty dramat

*(Sz.).* Za dolara płacą w Warszawie zaledwie 8 złotych, zamiast zł. 8.90. Funt już od ośmnastu miesięcy wart jest 30 złotych, zamiast 44. Dwie najpotężniejsze waluty świata straciły na wartości w stosunku do złota i do walut złotych, jak polska i francuska.

Odstąpienie dolara od parytetu złota jeszcze większy wywołało wstrząs na międzynarodowym rynku pieniężnym, aniżeli rozstanie się funta ze złotem. Z tych mocarzy pieniężnych jedyna Francja trwa jeszcze przy złocie.

A właśnie przedstawiciele tych trzech mocarstw, Stanów Zjednoczonych, W. Brytanji i Francji, zebrali się w Waszyngtonie dla naradzenia nad środkami zwalczania kryzysu światowego. Na przyjęcie gości angielskich i francuskich prezydent Roosevelt przygotował — spadek dolara i pogłębienie chaosu pieniężnego.

Wiadomości z Waszyngtonu o przebiegu narad są mało pocieszające. Jak dotąd, nie mamy odpowiedzi na podstawowe pytania:

Czy Stany Zjednoczone powrócą do parytetu złota po tych kilkunastu dniach chaosu dolarowego?

Czy Francja rozstanie się ze złotem?

Czy W. Brytanja zgodzi się na powrót do złota?



*Herriot na okręcie w podróży do Ameryki*

Czy srebro obok złota nanowo będzie uważane za godne tego, aby służyło za podstawę pieniądza?

Bez końca ciśnie się pytań na te tematy. Odpowiedzi na nie mają nadejść z Waszyngtonu.

## Sylwetka dyplomaty

*(V.)* Zastrzeżenia francuskie przeciwko „dyktaturze czterech" i zwrot pod tym względem w opinji publicznej Anglji zbiegły się z pobytem w Paryżu i Londynie rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Titulescu. Ten zręczny dyplomata występował w jednej i w drugiej stolicy, jako reprezentant całej Małej Ententy, następnie w powrotnej drodze do Bukaresztu spotkał się na pogranicznej stacji Subotica z jugosłowiańskim ministrem Jewticzem, wreszcie, złożywszy sprawozdanie swemu rządowi, popędził do Genewy. W tym czasie zdążył wpaść do Cannes i spędzić na Lazurowem Wybrzeżu cały tydzień. Ruchliwy, zdolny, przedsiębiorczy człowiek.



Patrząc na jego wysoką, przygarbioną, wprost chorobliwą postać,

raczej niezgrabną i ociężałą, nie można spodziewać się takiej energji. Tylko płonące i przenikliwe oczy, osadzone w wybitnie mongolskiej twarzy, pod lśniącemi czarnemi włosami — zdradzają głęboką inteligencję i siłę woli. Jest tam coś ze wschodniego satrapy, mitygowanego przez zachodniego sybarytę.

Mikołaj Titulescu urodził się w 1883 r. i poświęcił karjerze profesorskiej. Wykładał prawo cywilne na uniwersytecie w Jassach, potem w Bukareszcie. Ale w 1909 r. porzuca naukę dla polityki: zostaje posłem, ministrem skarbu, delegatem na Konferencję Pokojową. Podpisanie traktatu w Trianon, realizującego marzenia o „Romania Mare", staje się podwaliną jego karjery dyplomatycznej. W 1920 roku znów jest ministrem skarbu i przeprowadza doniosłe reformy podatkowe. Od 1922 r. reprezentuje Rumunję w Londynie i w Genewie. Tu i tam zdobywa sobie silną pozycję, zarówno elokwencją, jak i ujmującym sposobem bycia.

Ale umie też pokazać pazury: gdy w ubiegłym roku dochodził już do skutku rumuńsko-sowiecki pakt o nieagresji, Titulescu, będąc posłem w Londynie, wystąpił w prasie przeciwko niemu, dezawuując publicznie politykę swego rządu. Zamiast dyscyplinarki i dymisji — otrzymał tekę spraw zagranicznych i niemal dyktaturę w tej dziedzinie.

Teraz ma sobie powierzoną obronę na forum zewnętrznem spraw wszystkich trzech państw Małej Ententy. I wywiązuje się z zadania wzorowo.

A gdy zaskoczony jest nagle drażliwem pytaniem lub odmowną odpowiedzią, wyjmuje tabakierę i dużą czerwoną chustkę, i zażywa wielkiego niucha, aby zyskać chwilę czasu do namysłu. I zawsze rypostuje wtedy trafnie i dowcipnie.

P. Titulescu to kunsztowna mieszanina pierwiastków Wschodu i Zachodu, modernizmu i staroświecczyzny — prawdziwy reprezentant Rumunji.

## Powrót Hohenzollernów — narazie w bronzie

*(Wig.)* W Niemczech formalnie istnieje jeszcze republika i obowiązuje konstytucja wejmarska. Ale symbole republikanizmu niszczy się konsekwentnie. Powróciły stare sztandary i barwy cesarskie, pieśni i hymny, ordery, tytuły i herby. Teraz restytuuje się pomniki królów pruskich i cesarzy



*W dniu urodzin Hitlera ustawiono ponownie w Berlinie popiersie cesarza Wilhelma I, usunięte przed dziesięciu laty*

niemieckich, oraz z powrotem wiesza po urzędach i lokalach publicznych portrety Wilhelmów, Fryderyków i Fryderyków-Wilhelmów.

Natomiast codzień w innem mieście burzy się popiersia pierwszego prezydenta Niemiec Eberta i innych niemieckich mężów stanu z epoki republikańskiej, pali się ich wizerunki, wyrzuca wszelkie pamiątki z tych czasów. Trzecia Rzesza chce przekreślić kilkanaście lat swej historji i nawiązać bezpośrednio do tradycji Hohenzollernów.

Tymczasem tradycja ta rwie się pod wpływem nowoczesnych pojęć i stosunków. Ostatnio znów rozeszła się wieść, że najstarszy syn Kronprinza, książę Wilhelm, przyszły dziedzic korony pruskiej i niemieckiej, a według niektórych monarchistów, zagniewanych na Wilhelma II za sromotną ucieczkę i niechętnych Kronprinzowi z powodu jego arogancji, — nawet bezpośredni kandydat do tronu, że 27-mio-letni książę Wilhelm zaręczył się z panną Dorotą von Salviati, pochodzącą z kupieckiego domu hamburskiego, ledwie mogącego się wykazać jakiemś zapomnianem szlachectwem włoskiem. Mezaljans podwójny: związek z osobą, nienależącą do rodu panującego i nadto posiadającą obcą krew, tak dzisiaj wyklinaną przez „rasistów" germańskich.

To małżeństwo morganatyczne nie uzyska zgody głowy rodu Hohenzollernów, b. Kajzera, i pozbawi młodego księcia praw do tronu.

Ale on widać powiada sobie — lepszy posag w gotówce od korony w obietnicach. A może serce tak silnie zabiło w piersi wnuka wilhelmowego? Wśród Hohenzollernów zdarzały się już natury romantyczne, — chociaż kończyły zazwyczaj w domu obłąkanych...

## Bankier Harriman

*(js.)* Chory jest nietylko król-dolar, ale i jego dworzanie — bankierzy. Spadek dolara poprzedziły krachy bankowe i moratorjum, którem prezydent Roosevelt rozpoczął swoje urzędowanie. Za-

## Mezaljans w rodzinie Hohenzollernów





*Ks. Wilhelm, najstarszy syn kronprinza, i jego narzeczona, panna Dorota von Salviati z Bonn*

## Zła dola miljonera



*Przenoszenie Harrimana na przesłuchanie do sądu*

mknięcie okienek kasowych 18 tys. banków amerykańskich uratowało większość tych instytucyj. Po upływie terminu moratorjum nie wznowiono jednak czynności w kilku bardzo znanych i poważnych bankach: kontrola rządowa wykryła w nich nadużycia i władze państwowe nie udzieliły pozwolenia na dalsze prowadzenie interesów.

Na tę czarną listę dostał się i Harriman National Bank and Trust Company, dom bankowy światowej sławy. Główny akcjonarjusz banku, p. W. J. Harriman, miał być osadzony w areszcie, i tylko ciężka choroba uchroniła go przed więzieniem.

P. Harriman, którego nazwisko jest doskonale znane i w Polsce — jest on udziałowcem cynkowych przedsiębiorstw Gieschego na Górnym Śląsku i autorem niedoszłej umowy o elektryfikacji wielkich połaci naszego kraju — oskarżony jest o fałszerstwo w księgach, o użycie pieniędzy bankowych do spekulacyj giełdowych i t. p.

Obecnie toczy się drobiazgowe śledztwo w sprawie nadużyć Harrimana. Chorego bankiera w specjalnym samochodzie przewozili codziennie przez kilka dni na przesłuchanie do sędziego śledczego.

## Teatralne sukcesy Mussoliniego

*(bg)* W wiedeńskim państwowym Burgteatrze odbyła się oddawna zapowiadana premjera sztuki Mussoliniego i Forzana „Sto dni". Na parę dni przed premjerą wszystkie bilety były wyprzedane — fakt nienotowany w Wiedniu od lat kilkunastu (mimo że ceny były podwyższone)! Obecny był cały korpus dyplomatyczny — w komplecie. Sztukę, wystawioną z niebywałym przepychem dekoracyjnym i kostjumowym, przyjmowała publiczność z szalonym entuzjazmem. Po akcie III-im wyszedł na scenę senior artystów Burgu, Otto Tressler i podziękował publiczności „w imieniu nieobecnego Benito Mussoliniego..." Okrzyki i wiwaty na cześć Duce trwały przez kilka minut. Część entuzjazmu zebrali dla siebie dwaj protagoniści wieczoru: Hennings-Fouché i Werner Krauss — Napoleon, wywoływani przed rampę nieskończone ilości razy. Bezpośrednio po przedstawieniu minister oświaty Dr Rintelen wysłał do Mussoliniego depeszę, gratulując premjerowi włoskiemu „imponującego" sukcesu sztuki *(imposanter Erfolg)*. Nazajutrz odbył się dla dyrekcji i artystów Burgu wielki gala-obiad w poselstwie włoskiem.

Prasa wiedeńska przyjęła sztukę równie entuzjastycznie. Jeden z krytyków napisał dosłownie: „Trzy genjusze złożyły się na to „pałąco-interesujące" *(brennend-interessantes)* widowisko teatralne: genjusz Mussoliniego, genjusz Napoleona i genjusz Wernera Kraussa..."

Ten sam krytyk w końcu sprawozdania dodaje: „Wielki swój tryumf zawdzięcza sztuka nietylko Mussoliniemu — politykowi, ale i — poecie..."

Mimowoli nasuwa się porównanie z losem tej sztuki w Warszawie: krytyka przyjęła ją nieprzychylnie, publiczność nie dopisała i nawet członkowie przedstawicielstwa włoskiego nie zaszczycili premjery swą obecnością.

Inaczej w Wiedniu.

Genjusz Napoleona na polach podbojów światowych w czasy bitew układał statut dla Komedji Francuskiej, genjusz Duce przez scenę Komedji Austrjackiej („Burg") zdąża do swoich podbojów. Narazie zdobył Wiedeń. Przyszłość pokaże, czy trwale, czy tylko na „Sto dni"...

---

Zmarły przed kilkunastu dniami w Żywcu arcyksiążę Karol Stefan był wnukiem w prostej linji słynnego bohatera wojen napoleońskich, arcyksięcia Karola, którego piękny pomnik zdobi Ring wiedeński. Wychowany był w atmosferze większego szacunku i sympatji dla zwycięzcy z pod Wagram, niż dla tryumfatorów z pod Sadowy. To też gdy, mając lat dziesięć, był przedstawiony po raz pierwszy cesarzowi Wilhelmowi I, na zapytanie, czego się uczy, miał odpowiedzieć rezolutnie:

— Studjuję właśnie „Zbójców" Schillera...

W oczach malca tkwiło takie oburzenie i gniew, że wszyscy obecni wyczuli, kogo miał na myśli, wymieniając „Zbójców". Cesarz Wilhelm I przestał interesować się młodziutkim arcyksięciem.

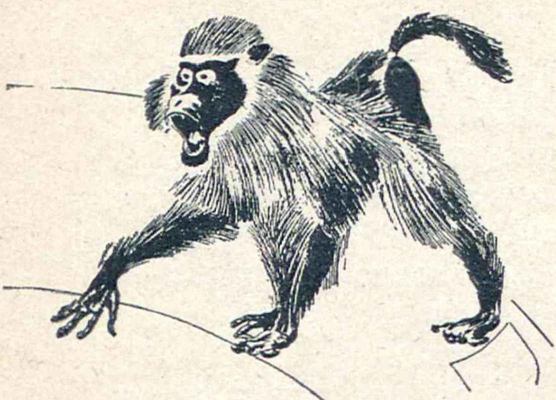
. . . . . . . . .

Z polecenia rządu wielki dancing berliński „Palais de danse" zmienił nazwę: będzie odtąd nazywał się „Fredericus Rex Palais".

Jeśli ta wiadomość, kolportowana przez czasopisma paryskie, jest prawdziwą, to trzeba przyznać, że monarchiczne uczucia p. Hitlera wyładowywują się w sposób niezbyt wybredny. Fryderyk Wielki miał podobno słabość — jedyną w życiu — do tancerki włoskiej Barberiny, cóż ma jednak wspólnego hałaśliwy i nieco dwuznaczny lokal taneczny dzisiejszego Berlina ze wspomnieniem największego z królów pruskich?...




*Jajko wielkanocne Hitlera*



# Tam wśród dzikusów

**Część druga wspomnień podróżniczo-myśliwskich z Afryki**
10) **Środkowej p. t. „Od oceanu do oceanu"**

Następnego dnia udałem się, aby obejrzeć ślady koło ambony. Nic jednak nie zdradzało nocnej wizyty większych drapieżników i prócz tropów szakali nic nie zauważyłem.

Muszę wspomnieć parę słów o jeziorze Tchad. Wielkie jego wody są bardzo płytkie u brzegów; jak okiem sięgnąć, jest to jeden las papyrusów, rosnących gęsto na błotach. Trzeba dobrze znać głębsze miejsca jeziora, aby móc lądować pirogą. Błota są bardzo głębokie i zdradzieckie. Pełno tu przeróżnych płazów, gadów i owadów, a komarów wprost niemożliwe ilości. Okolice Tchadu są bardzo niezdrowe, panuje tu malarja i żółta febra; woda z jeziora bez przegotowania sprowadza tyfus brzuszny. Okolice jeziora są prawdziwym rajem dla zwierząt. Spotyka się tu prawie całą faunę Afryki i to w ogromnych ilościach. Pięknie upierzone ptactwo uwija się, rozdzierając jazgotem powietrze. Pelikany, marabuty, ibisy, różowe flamingi, czarne i białe bociany, dzikie gęsi, nieprzeliczone odmiany kaczek i błotnego ptactwa żyją na rozlewach i błotach jeziora. Hypopotamy i krokodyle mają znakomite kryjówki w zaroślach i haszczach nadbrzeżnych. Widziałem wielkie, potworne kajmany, wygrzewające się na słońcu, nad brzegami Chari; w rozwartych ich paszczach gospodarują małe ptaszki, wybierając z zębów resztki jedzenia. Ten sam proceder zauważyłem u słoni, które na swych potężnych cielskach dają gościnę wielu ptaszkom, skrupulatnie oczyszczającym je z różnego robactwa. Słonie mają zwyczaj tarzania się w błocie i zabierania moc różnych owadów wraz z błotem, przylegającem do ich skóry.



*Żyrafy nie zdradzały zupełnie strachu*

Śpiączka w tych okolicach sieje straszliwe spustoszenie. Rozsadnikiem jej, jak wiadomo, jest mucha tse-tse, której ukłucie zaraża bakcylem „trypanosom", dającym w skutkach chorobę śpiączki. Nietylko ludzie zapadają na tę istną plagę afrykańską; całe stada bydła i dzikich zwierząt giną masowo od ukąszeń, powoli marniejąc w długiem konaniu. Opowiadano mi ciekawą i tragiczną zarazem historję bitwy między Arabami a wojownikami ze szczepem Askia, którzy, uciekając od marokańczyków, przeszli rzekę Niger, opuszczając swoją stolicę Sonhai i przypuszczając, że po drugiej stronie rzeki będą bezpieczni. Arabskie wojska w pogoni za czarnymi również przeprawiły się z końmi przez rzekę, lecz wkrótce dały się odczuć straszliwe symptoma śpiączki w ich szeregach, a konie przestały jeść i schły w oczach. Arabowie porobili zasieki, rodzaj fortecy w okolicy Borokoulina, gdzie jednak, jako nie zdolni do walki, w większej części zostali wybici przez wojowników plemienia Askia. Nieliczni Arabowie, którzy wyszli cało z tej ponurej masakry, opowiadali, że duchy złe urzekły ich konie, a po dziś dzień w legendach Sudanu czarownicy t. zw. „tarik" zachowali w spuściźnie po przodkach dzieje tej bitwy.

Czekając na pojawienie się lamparta, przebiegałem dalekie tereny łowieckie bez wielkiej fatygi, posługiwałem się bowiem osłem, nieocenionym w tego rodzaju polowaniach. Podziwiałem wytrzymałość czarnych, którzy pieszo przebywali tę samą co i ja drogę, częstokroć obładowani mięsem ubitej zwierzyny. Udało mi się podjechać duże stado żyraf; nie zdradzały one zupełnie strachu, pewnie widok poczciwego kłapoucha napełniał je zaufaniem do nieznanej istoty — człowieka. Nie miałem jednak serca do nich strzelać, tak bardzo swojsko i mile patrzyły na mnie i Youssouffa, stale towarzyszącego mi w każdej wyprawie. Po chwili wielkim posuwistym kłusem ruszyły w step, długo widoczne wśród wysokich traw i krzewów.

Zabiłem parę antylop i przed zachodem słońca wróciłem do obozu, zmęczony jazdą na wąskim grzbiecie mego wierzchowca. O wydobyciu z niego kłusa nie było mowy, kroczył oślina majestatycznie tylko stępa, a gdy próbowałem zmusić go do szybszej jazdy stawał z uporem wierzgając zamaszyście, manifestując tem swój wstręt do szybkiej jazdy.

Po spożyciu kolacji postanowiłem niezwłocznie iść na zasiadkę. Noc była wyiskrzona i bardzo jasna, prawdziwa noc podzwrotnikowa. Mijały długie godziny oczekiwania, ale nic nie nadchodziło do przynęty, którą czuć było niemożliwie. Cicho, ukradkiem wysunęły się z gąszcza dwie chjeny — lecz pomimo, że wspinały się na tylnych łapach, nie mogły dosięgnąć padliny. Po chwili odeszły. Księżyc zaszedł i o strzelaniu nie było mowy, więc chciałem udać się na spoczynek do biwaku.



*Potężna lwica zabrała się do żeru*



*Udałem się na poszukiwania lwicy. Murzynów rozstawiłem szeroką ławą*

Wtem, niedaleko, jak grom, rozległ się donośny ryk lwa. Z szybkością błyskawicy wślad za Youssouffem z powrotem wlazłem na ambonę, bo spotkanie ze zgłodniałym lwem w ciemnościach nic dobrego nie wróżyło. Nie wiedząc, czy lew jest w pobliżu i ile ich tu mogło być, zmuszony byłem przeczekać do świtu w mojej kryjówce, gdzie momentalnie zresztą zasnąłem.

Słońce już dobrze grzać zaczęło — gdy nareszcie z Youssouffem powróciliśmy do biwaku, skąd po parogodzinnym wypoczynku i spożyciu obiadu udałem się znów na stanowisko. Tym razem lepiej mi się powiodło i choć oczekiwany lampart więcej się nie pokazał, za to potężna lwica w dwie godziny po zachodzie słońca cicho wysunęła się z gąszcza i zabrała do żeru. Noc jeszcze nie była w pełni blasków księżyca, to też pomimo najlepszych chęci kula trafiła na płuca i lwica z groźnym rykiem szybko zniknęła z pola widzenia.

Spędziwszy noc w ciągłem oczekiwaniu i niespokojny o los mojego postrzałka, z radością powitałem pierwsze promienie słońca. Youssouff radził iść za tropem lwicy, lecz stanowczo się temu sprzeciwiłem, wiedząc, jak bardzo niebezpiecznym jest tego rodzaju pościg. Ranne zwierzę zwykle zapada w gąszcze i w ostatniej chwili ujrzawszy człowieka atakuje szybko i niespodziewanie, zazwyczaj gruchocąc jednem uderzeniem łapy głowę lub kark nieostrożnego myśliwego. W ten sposób zginął kompan moich pierwszych łowów w Afryce, niejaki Abbot, jeden z dwóch braci profesjonalnych myśliwych z Butiaba, nad jeziorem Alberta.

Postrzelonych drapieżników poszukiwać dopiero można po 24 godzinach, gdy z ciężkiej rany dużo upłynie krwi i następuje zakażenie, a i wtedy trzeba przedsięwziąć najdalej idące ostrożności.

Dopiero następnego dnia rano zebrałem wszystkich moich ludzi i udałem się na poszukiwanie lwicy. Murzynów rozstawiłem szeroką ławą, sam zająwszy centrum i z palcem na cynglu wolno ruszyłem w kierunku, gdzie znikła postrzelona sztuka. W promieniu pięciuset metrów w zacienionym ustroniu, pod dracenowem drzewem, zamajaczyła płowa masa leżącej lwicy. Na wszelki wypadek posłałem jej kulę z ciężko kalibrowanego „Expressu".

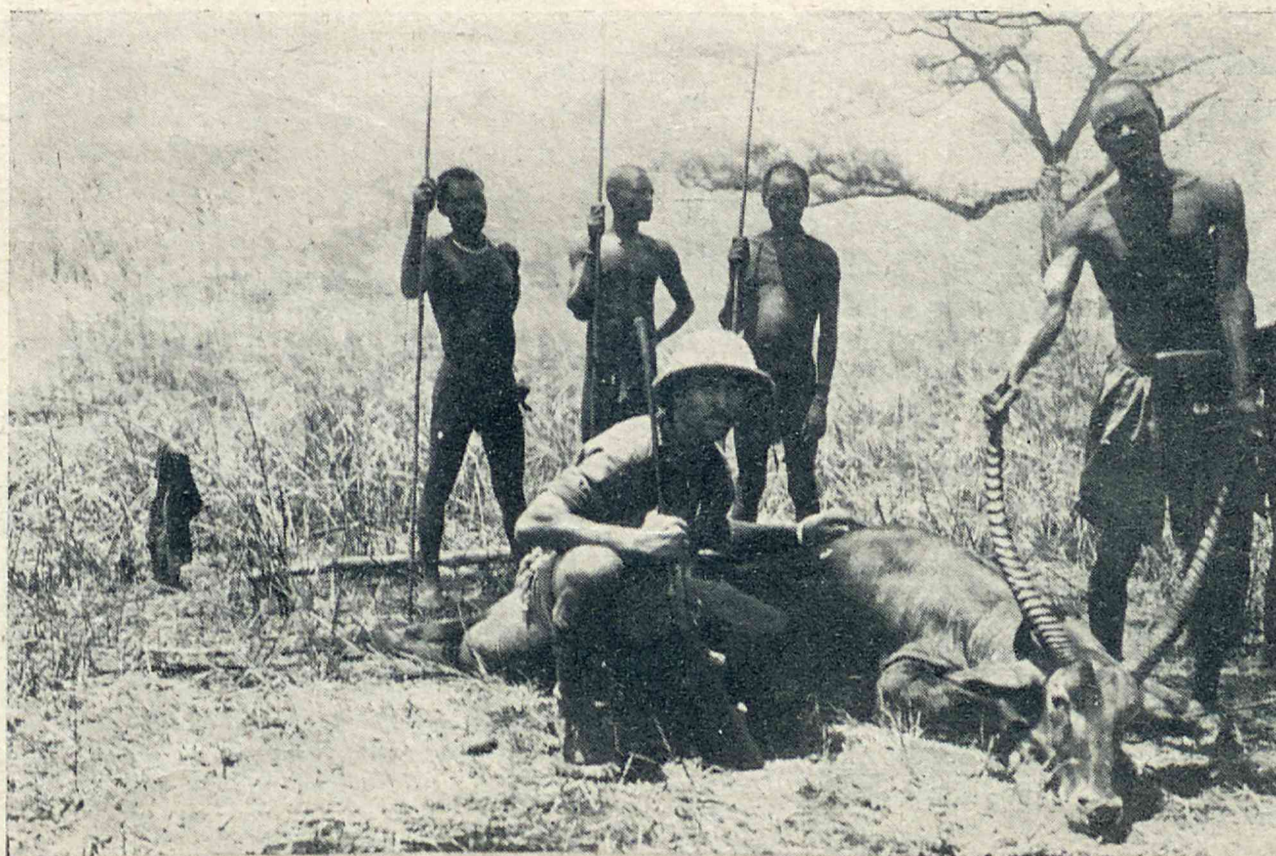
Była to zbyteczna ostrożność, albowiem ciało lwicy było zimne, a kałuża krwi, w której się kąpała, całkowicie zakrzepła. Z dziką zajadłą nienawiścią rzucili się czarni, zwabieni strzałem, na cielsko lwicy i ledwiem ich od niej odpędził, tak zapamiętale na nią wpadli, chcąc utopić długie ostrza swych sagai w ciele znienawidzonego drapieżnika. Czuć ją było silnie; po wypatroszeniu związano jej łapy; na wielkim drągu kazałem zanieść lwicę do obozu, gdzie odbyły się wokoło zawieszonej na drzewie zdobyczy tańce wojenne, nieodzowne w takich wypadkach. Wśród szalonej wrzawy i bojowych okrzyków końca nie było tryumfalnym objawom murzyńskiej radości.

Polubiłem bardzo okolice jeziora Tchadu, to też postanowiłem spędzić w tych stronach całą porę suchą, aby móc doznać jaknajwięcej myśliwskich wrażeń i poznać życie tutejszych krajowców ze wszechmiar ciekawe. Mając duży mir u nich i pozyskawszy łaski miejscowego sułtana, pana i władcy wielu wiosek, posiadacza setki żon i wielkiej ilości dzieci, miałem zapewnioną pomoc w wyprawach łowieckich oraz opiekę przed napadami wrogich rozbójniczych szczepów, nienawidzących białych i tępiących ich przy każdej, nadarzającej się sposobności.

Urządziłem wygodny obóz, nad namiotem zbudować kazałem obszerną szopę, krytą grubym dachem z trawy i całą duszą oddałem się wielkim łowom, które postaram się opisać w następnym cyklu opowieści z czarnego lądu.

*Wojciech Marylski*

*(Koniec).*



*...Zabiłem parę antylop*

# URODA POLKI
## POPRZEZ BIEG HISTORJI

III.

„Teraz klęknijcie, a przynajmniej uchylcie kapelusza — mówić chcę o kobietach Polski. Ulatuję duchem nad brzegi Gangesu i szukam kwiatów najmilszych, by je porównać z Polkami... I czem są Calderonowskie gwiazdy na niebie, czem kwiaty na ziemi wobec kobiety polskiej, którą nazywam aniołem ziemskim, mianując naodwrót anioły niebiańskie — Polkami nieba. Tak, mój drogi, kto spojrzał w ich oczy gazele, ten wierzy w niebo..." (Heine). — Najbardziej chyba na ten entuzjazm wielkiego sceptyka zasługuje pełna surowej mocy ducha kobieta Powstania Styczniowego.

Wszystkie akcenty romantyczne, brzmiące tylekroć lekkim fałszem w poetyckich wzlotach, zbiegają się teraz w jeden potężny, czysty i piękny akord powstaniowego czynu. — Czynu, który nie powstałby zapewne, gdyby nie siła i szlachetna postawa kobiety. — Widzimy ją na obrazach Grottgera. Zawsze ta sama w surowej, żałobnej sukni, której jedyną ozdobą — złoty krzyżyk na aksamitce zwisający. Pięknych rysów nie mąci histeryczny spazm romantycznej egzaltacji, oczy tchną spokojem i wiarą, której nie przełamią żadne klęski. — I po powstaniu kobieta Polka usunie się w domowe zacisze, rozumiejąc, że narazie jej rola dziejowa skończona.

Nudny, szary, przytłaczający pozytywizm jako jedyne pole działania wskazuje kobiecie ciasny kwadrat kuchennej podłogi i cztery ściany dziecinnego pokoju, podobnie, jak jej mężowi każe wyrabiać perkaliki. Na arenę więc wkracza nowy typ pięknej kobiety — aktorka.

Długo jeszcze nie uznawana w „towarzystwie", szybko zdobywa popularność, stając się ośrodkiem zainteresowań świata kulturalnego. Jej toalety wzbudzają sensację wśród pań, a uroda — wśród mężczyzn. Czasami też do tych walorów przyłącza się i trzeci—talent, i wtedy „gwiazda" staje się nieoficjalnym ambasadorem nieistniejącej na mapie Polski, przedstawicielką artystycznych uzdolnień narodu i urody jego kobiet. Taką „ambasadorką" Polski była w anglosaskich krajach Modrzejewska, która nawet trzeźwych „bussinessman'ów" Ameryki czarowała głębią gry i klasyczną urodą. Wysoka, postawna, nie zeszpecona nawet brzydką modą ówczesną, w dumnie podniesionej, klasycznej główce — miała tę charakterystyczną „królewskość", którą z zachwytem i ironją zarazem zarzuca Polkom Sienkiewicz w „Bez dogmatu".



*Wanda Monné-Młodnicka, narzeczona Grottgera*



*Helena Modrzejewska*

„Fin de siècle" i zerwanie z pozytywizmem wnosi nowe nastroje do społeczeństwa i, jeśli nie zmienia zasadniczo roli kobiety, to przecież narzuca jej cały szereg nowych cech zewnętrznych. Kobieta znowu, jak za romantycznych czasów, jest „niezrozumiana" i zagadkowa. Poszukując „nagiej duszy", jednocześnie starannie imituje fascynującą Dagny Przybyszewską firankami opadających włosów, przesłaniając bladą, „interesującą" twarz. I tak, jak w epoce romantyzmu typ pewien wytwarzali poeci — Młoda Polska ma znakomitych malarzy, którzy obok niepokojących, uduchowionych twarzyczek Axentowicza tworzą brutalnie zmysłowy typ Żmurki, aż wreszcie zmęczeni przerafinowaniem idą po „bajecznie kolorowe" piękno do Bronowic.

Wojna przerywa nieubłaganie kawiarniane nastroje. Bladolicy



*Jeremi-Sichulska (studjum Axentowicza)*



*Janina Szyllinżanka*



*Stanisława Lubicz-Sarnowska*



Lili Zielińska



Marja Majdrowiczówna



Aniela Bogucka-Fedorowiczowa

„kaffepflanze", ubrany w mundur khaki, maszeruje po błocie przez zasłane trupami pola.—Wobec nowej kobiety, która zajmuje miejsce walczącego mężczyzny w jego zawodowej pracy, dziwnie blado



P. ministrowa Sczeniowska

przedstawia się „gorsząca" emancypacja przedwojennej damy, która z wykwintnym papierosem w ustach drwiła z „kołtuńskich" przesądów.

Rewolucja obyczajowa zmienia też zasadniczo typ urody kobiecej. Obcięto długie włosy, gdyż upinanie ich zabierało zbyt wiele czasu śpieszącej do zajęcia pracownicy; długie suknie tamowały ruchy przy zabawach sportowych, więc kobieta ukazała aż po kolana śliczne, przez tyle lat „nienoszone" nóżki; trochę rozhukana radość życia przybrała chłopięce buzie w jaskrawe rumieńce zdrowia, a w braku tegoż — starannie dobranej szminki.

Ale kobieta jest zmienna. „Chłopczycy" znudziła się rola „kamrata", zatęskniła do „wieczystej kobiecości". Z rozkoszą więc zrzuca sportowe, szorstkie ubranie i otula się w miękką, do ziemi spływającą szatę... I czeka. Czeka ze drżeniem na poezję słów czułych a nieznanych, na czar ukłonu niskiego, przed laty piękności jej składanego.

*K. Wigura-Kobyłecka*

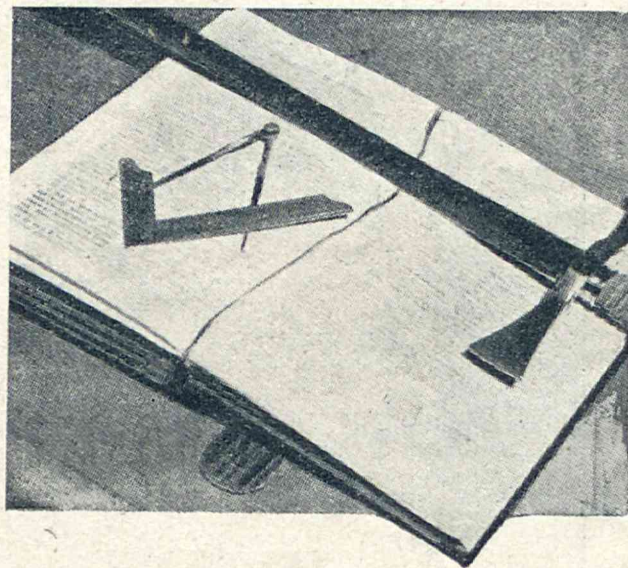


Marja Malicka





LOTNICY POLSCY W SOFJI: Tłumy publiczności podziwiały loopingi porucz. Orłowskiego (w ubraniu pilota)



# Loża Masońska

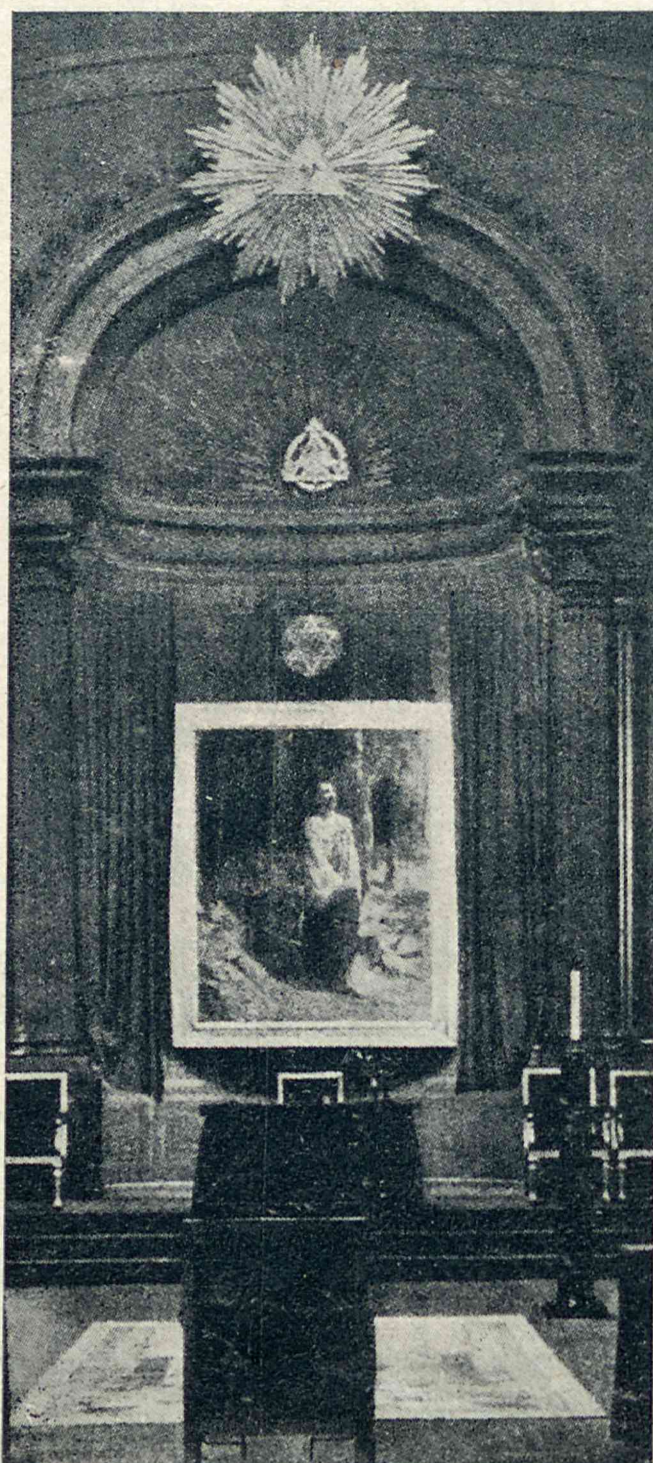
Dokoła żadnego stowarzyszenia, żadnej sekty polityczno-religijnej nie snuje się tyle różnych legend, co dokoła wolnomularstwa. Jest to zresztą jedna z najbardziej zakonspirowanych organizacji, ukrywająca się przed okiem niewtajemniczonych, i dzięki swoim odwiecznym tradycjom niedostępna prawie zupełnie dla ciekawych, lecz niepożądanych intruzów.

Masonerja posiada obfitą literaturę naukową i belletrystyczną. Ta ostatnia składa się przedewszystkiem z nieprawdopodobnych i najczęściej wymyślonych opowieści, mających na celu dyskredytowanie wolnomularstwa i przypisywanie mu całego szeregu najdzikszych i najpotworniejszych zbrodni. Podobno samo bractwo współdziała w puszczaniu w świat tych bredni, aby poza tą mgłą ukrywać prawdę; w każdym razie jest pewne, że wolnomularstwo nie przeciwdziała szerzeniu o sobie fałszów, nie prostuje ich, nie broni się, nie polemizuje. Taka taktyka tem bardziej podnieca ciekawość ludzką. Tajemniczość jest naczelną zasadą masonów.

Składa się na to wiele okoliczności. Przedewszystkiem obawa prześladowań, gdyż stowarzyszenie to nigdy w żadnem państwie nie posiadało liczebnej przewagi, aczkolwiek należeli do niego najznakomitsi ludzie, a niejednokrotnie i głowy ukoronowane; następnie sama idea masonerji, oparta na hasłach humanitaryzmu i braterstwa człowieka, nie wymaga akcji masowej, lecz filtrowana jest za pomocą tysiącznych dróg i sposobów. Co, zdaje się jednak, głównie wpływać na konspiracyjność wolnomularstwa, to trafna ocena psychiki ludzkiej, która nieznanym, tajemniczym zjawiskom przypisuje większą moc i znaczenie, niż jawnym i zbadanym. A masonerji chodzi o to, aby ją uważano za potęgę, aby się z nią liczono, aby się jej bano.

Nie o taktykę jednak, ani nie o ideologję masonerji, budzącą tyle zastrzeżeń i potępień, nam chodzi, lecz o zewnętrzne formy zebrań wolnomularskich, niemniej ukrywanych i nieznanych. Odbywają się one w zakonspirowanych „świątyniach", przepełnionych sprzętami i aparatami o symbolicznem znaczeniu. Zobaczyć je dla „profana" było rzeczą niemożliwą. Dopiero ostatnio, nie wzrok wścibskiego gaduły, lecz objektywny aparat fotograficzny zdołał przebić zasłonę i spojrzeć do wnętrza siedzib masonerji, aby je ukazać publiczności. Dajemy kilka zdjęć jednej z największych i najlepiej urządzonych lóż. Ponieważ zaś wszystkie one zbudowane są jednakowo, możemy wogóle nabrać pojęcia o wnętrzu „świątyni" masońskiej.

Na pierwszym planie widzimy dwa równolegle ustawione, przykryte suknem stoły — t. zw. „stoły dozorców". Na każdym z nich stoi lichtarz z woskową świecą, oraz leży młotek często z kości słoniowej, bogato inkrustowany złotem, oparty na pionie, czyli wadze wodnej, starem narzędziu murarskiem. Trzy wysokie słupy zakończone świecami symbolizują: „Mądrość, Piękno i Siłę", doskonałe cechy „Najwyższego Budowniczego Świata". Krzesła boczne przeznaczone są dla „braci", zbierających się na uroczyste posiedzenia.



*Główny ołtarz ze stołem mistrza*

W świątyni, u głównego ołtarza, wznosi się „stół mistrza", na którym leży Pismo Święte, otwarte na pierwszym rozdziale Ewangelji św. Jana: „Na początku było Słowo, a ono Słowo było u Boga, a Bogiem było ono Słowo", obok spoczywają: szpada, cyrkiel i węgielnica — symbole budowy i obrony wiary masońskiej.

W całej architekturze uderza zasada trójkąta, względnie liczby trzech, jako uzmysłowienia Trójcy Boskiej. Na trzech słupach płonie tyleż świec, a trzy kolumny są niejako wyobrażeniem dewizy wolnomularstwa: „Mądrość musi kierować budową, piękno ozdabiać, a siła wykonać".

W wielu lożach masońskich wiszą portrety możnych protektorów i zasłużonych mistrzów. Legenda wieków średnich opowiada, że ceremonjał przyjęcia do stowarzyszenia, względnie przejścia na wyższy stopień w hierarchji, połączony był z tajemniczemi i mocno teatralnemi obrządkami, mającemi na celu poznanie odwagi, zimnej krwi i nieustraszoności kandydata. Podawano mu rzekomo w złotym puharze krew ludzką, która okazywała się czerwonem winem, poddawano „próbie ognia", który nie parzył, przeprowadzano z zawiązanemi oczami przez kręte labirynty i lochy, w których rozlegały się potępieńcze jęki i wołania. Wszystkie te próby kandydat na wtajemniczonego musiał przejść zwycięsko.

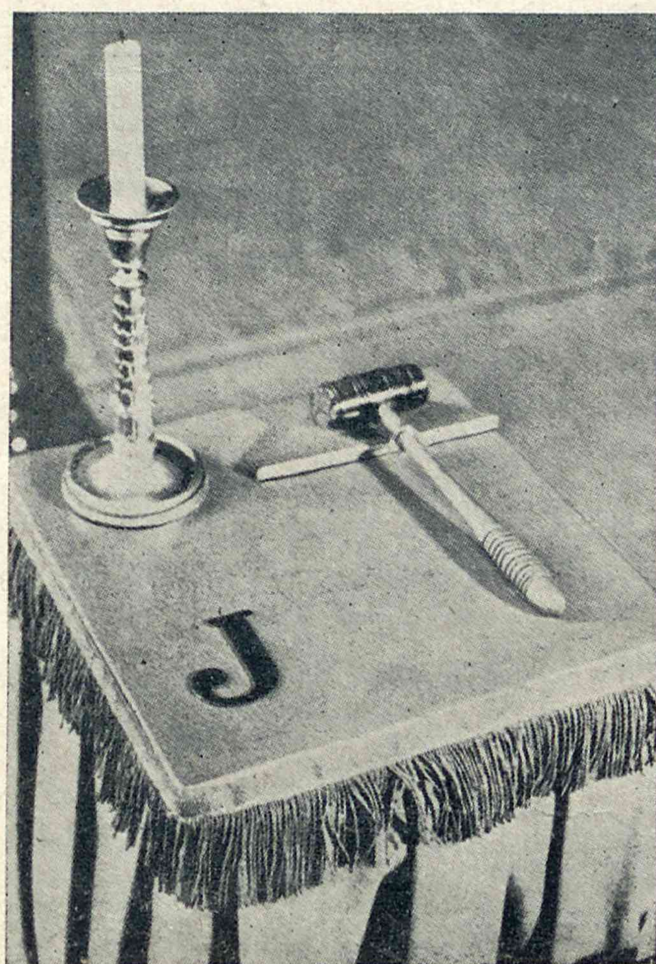
W opowiadaniach tych może być sporo prawdy i sporo przesady. Nie zapominajmy, że wieki ubiegłe lubowały się w dekoracyjności zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej, a teatralność gestu związana była z każdem niemal zjawiskiem życiowem. Ceremonjał jest do dnia dzisiejszego częścią składową życia organizacyjnego, jako pewnego rodzaju czynnik psychiczny, mający na celu podkreślenie ważności obrządku. Istotną jednak formą pasowania na rycerza idei masońskiej jest przysięga na szpadę i Ewangelję św. Jana.

*Główna sala zebrań. Na pierwszym planie widać dwa stoły „dozorców". Z boku krzesła (czasem bywają ławy) dla „braci". W głębi stół „mówcy"*

Na uroczystych posiedzeniach do dnia dzisiejszego obowiązuje pewien strój podczas zebrań. W jasno oświetlonej świątyni przy dźwiękach organów zbierają się wtajemniczeni, ubrani we fraki, przepasani skórzanemi fartuszkami, w cylindrach i białych rękawiczkach, na znak duchowej czystości. Wszyscy zasiadają w długich rzędach. Dygnitarze mają złote emblematy zawieszone na wstęgach, opadających na piersi. Prezydjalne miejsce zajmuje „mistrz", noszący węgielnicę na błękitnej wstędze, i uderzeniem młotka rozpoczyna ceremonjał. Po obu jego stronach siedzą inni dostojnicy loży: mówca, sekretarz, jałmużnik i t. p. Uczniowie nie mają fartuchów, wtajemniczeni zaś niższych stopni, czyli t. zw. „czeladnicy" ubrani są w błękitne szarfy.

W lożach istnieją stopnie hierarchiczne. Rytuał francuski, podlegający „Wielkiemu Wschodowi", posiada tylko trzy stopnie: ucznia, czeladnika i mistrza. Dostojnicy masońscy wybierani są tylko z pośród mistrzów; najwyższy dygnitarz-przewodniczący nosi tytuł „wielkiego mistrza". W bardziej rozpowszechnionym obrządku szkockim istnieją teoretycznie aż 33 stopnie. W rzeczywistości wiele stopni pośrednich opuszcza się, tak że faktycznie przeskakuje się nprz. z 4-go stopnia do 9-go, z 9-go do 18-go i t. d.

Organizacja lóż jest tu podwójna: istnieją loże „błękitne" — terytorjalne lub zawodowe, łączące „braci" różnych stopni, i loże „czerwone" — przeznaczone tylko dla jednego stopnia i działające w określonym kierunku: więc jedne zajmują się filantropją, inne szerzeniem oświaty, jeszcze inne polityką etc. Przewodniczący lóż szkockich nosi tytuł „czcigodnego". Jako osobliwość tego obrządku należy wymienić urzędnika lożowego, nazywanego „bratem strasznym". Jakie są jego funkcje — trudno wyjaśnić. Prawdopodobnie uczestniczy on w przyjmowaniu „profanów" do zakonu.



*„Stół dozorcy" z insygniami*

Loże wolnomularskie istnieją obecnie niemal we wszystkich państwach świata, pozostając w ścisłym kontakcie ze sobą i skupiając wybitnych przedstawicieli nauki, sztuki, polityki, literatury, przedstawicieli zawodów wyzwolonych, słowem, tych wszystkich, którzy odgrywają w społeczeństwie większą rolę. Najbardziej pożądanymi członkami są ludzie bogaci i ustosunkowani. Natomiast nie przywiązuje się żadnej wagi do wciągania szarego tłumu. Stąd zasada organizacyjna masonerji jest jaskrawie antydemokratyczna. Wciela ona całkowicie teorje o panowaniu „elity". Z tych może względów działalność lóż masońskich nie cieszy się zbyt wielką popularnością. Ogół odnosi się do tych tajemniczych organizacji z nieufnością, z obawą, zarzucając im brak kontroli publicznej i odpowiedzialności za czyny podjęte sekretnie.

*J. s. w.*

# ŚWIAT KSIĄŻKI

## ZAGADNIENIA KULTURY DUCHOWEJ

Dawno nie było w naszej literaturze książki filozoficzno-krytycznej, któraby miała równą siłę zapładniającej myśli twórczej, co „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce" Leona Chwistka*). Nietylko dlatego, że jest pisana językiem jasnym i zrozumiałym, a więc dostępna każdemu przeciętnie inteligentnemu czytelnikowi, choć niemała to zaleta książki, poruszającej najistotniejsze zagadnienia filozoficzne, od teorji poznania aż po budowę wykończonego poglądu na świat. Słusznie też autor chlubi się, że element prostoty świadomie wprowadza do swych rozważań filozoficznych, gdzie chodzi o to, żeby nie oszukiwać siebie i innych. Zagadnienia filozoficzne nie wyczerpują jednak treści tej książki, która — zgodnie ze swym tytułem — obejmuje całokształt współczesnego życia kulturalnego, a więc również sprawy społeczne, nauki i sztuki. W tej wielostronności książka Chwistka ma rozmach zaiste renesansowy. Łączy ona jakby nowoczesną myśl filozoficzną Kartezjusza z filozofją praktyczną Montaigne'a, do którego Chwistek zbliża się nadto przez sposób wykładu, nie omijającego nasuwających się autorowi dygresyj na różne tematy, czerpane z bezpośrednich doznań życiowych. Niedarmo Chwistek wspomina Andrzeja Maksymiljana Fredrę, jego filozofję życia, wielką i niepokojącą. Niedarmo wzywa czytelnika, aby każdy na swój sposób budował własny pogląd na świat.

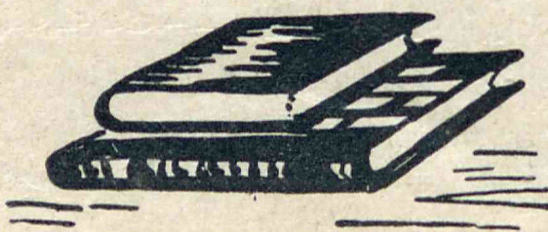
Trzeba tu jednak odrazu przytoczyć słowa autora: „Filozofja, moi panowie, *jest;* ale żeby do niej dotrzeć, nie wystarczy wieść żywot człowieka poczciwego i czytać grube tomy, sprowadzane za drogie pieniądze na koszt państwa z zagranicy". W zdaniu tem mieści się jedna z głównych myśli przewodnich tej książki, której — rzecby można — nauką moralną (bo Chwistek, jak Montaigne czy A. M. Fredro, jest przedewszystkiem moralistą, w wyrazie tego znaczeniu najszlachetniejszem) — jest wezwanie do bohaterstwa. „Dzisiaj jest źle,— mówi Chwistek — jutro może być inaczej. Trzeba tylko bardzo chcieć i systematycznie dążyć do celu, trzeba zrezygnować z celów ubocznych, takich jak pieniądze, powodzenie, pogoda ducha i t. d. Trzeba się trochę pomęczyć, może nawet bardzo. Jednem słowem, trzeba być bohaterem. Ale nas przecież zawsze było stać na bohaterstwo. Dlaczegoż mamy ograniczać się do bohaterstwa na polu bitwy? Pora pomyśleć o innem, może równie ważnem bohaterstwie."

I właśnie pod kątem tak pojętego bohaterstwa rozpatruje Chwistek różnorodne zagadnienia naszej kultury duchowej. Niema bodaj żadnej sprawy, w jakikolwiek sposób z zagadnieniami temi związanej, którejby Chwistek nie poruszył, aby zawsze oświetlić ją w sposób świeży i z właściwym sobie dowcipem intelektualnym.

Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że w tej książce, tchnącej nadewszystko żywiołowym optymizmem, racjonalistyczny krytycyzm autora prowadzi do anarchizmu duchowego. Jest to pięta achillesowa myśli filozoficznej Chwistka, której on sam zapewne nie dostrzega ani nie przyzna. Lecz ten szkopuł wobec czytelnika usuwa odrazu zastrzeżenie, iż każdy musi sobie wypracować własny pogląd na świat. A bez względu na charakter tego poglądu, każdy z nas znajdzie w książce Chwistka tę orzeźwiającą wolę mocy, która budzi wiarę we własne siły i pozwala jasno patrzeć w przyszłość. I gdy w ostatnim rozdziale książki pisze Chwistek o prawie do zabawy, pogłębia się jeszcze ów nawskroś nowoczesny stosunek do zagadnień, przez który książka ta i jej autor tak silnie do nas przemawiają, porywają i zniewalają do przezwyciężania kryzysowej psychozy. „Żeby przebrnąć przez te rzeczy, — kończy Chwistek z filozoficzną pogodą ducha — trzeba nadludzkiej mocy, a nadewszystko nadludzkiej wesołości. Chcę, żeby taka wesołość zrodziła się na naszej ziemi". Książka Chwistka jest właśnie idealnie w tym kierunku przygotowaną szczepionką. Choćby dlatego nie wolno jej nie przeczytać. Kto zaś ją przeczyta, staje mu się ona na długo najlepszą i najrozkoszniejszą przyjaciółką.

*Kazimierz Czachowski.*

*) Leon Chwistek: Zagadnienia kultury duchowej w Polsce. Warszawa 1933. Księgarnia Gebethnera i Wolffa. Str. 206.



## PODRÓŻ DO EGIPTU

Kap. Mieczysław B. Lepecki znany jest czytelnikom naszego pisma, jako autor licznych felietonów podróżniczych. Opublikował on kilka zajmujących książek, obejmując swoją ciekawością globtroterską Amerykę Południową i Afrykę północną. Obecnie daje czytelnictwu polskiemu swoje wrażenia z podróży do Egiptu. Wycieczkę tę odbył przy boku Marszałka Piłsudskiego w r. 1932. Jest on, jak wiadomo, adjutantem Naczelnego Wodza. Książka jego posiada więc podwójną atrakcyjność. Przechowuje bowiem wiadomości o pobycie w Egipcie Marszałka i zaznajamia nas z egzotyką Helouanu, Kairu, Aleksandrji. Dzięki tej publikacji poznajemy dwór króla Fuada, przenosimy się do oazy Fayum i nad jezioro Birket-Karun.



*Kap. M. B. Lepecki w Egipcie*

Autor, mimo służbowego charakteru swojej podróży, potrafił zetknąć się z ciekawem środowiskiem koptów, a nawet dotarł do głowy tego kościoła chrześcijańskiego, Joannesa VII. Na powrotnej drodze zwiedził Ateny wraz z Akropolem i Stadjonem. Ciekawe są jego notaty z postoju nad Bosforem.

Książka kap. Mieczysława B. Lepeckiego napisana jest ze swadą, czyta się lekko. Napewno znajdzie licznych i wdzięcznych odbiorców, gdyż duże zalety pióra zjednały mu już wiernych czytelników.

„Podróż do Egiptu" zdobią ciekawe ilustracje. Załączono też mapę Egiptu, na której można sprawdzić trasę drogi, jaką odbył p. Marszałek podczas swych wywczasów nad Nilem.

# UGASZONE PO 13 LATACH PRAGNIENIE



**Noc z 7 na 8 b. m. stała się w Stanach Zjednoczonych historyczną. Punkt o 12-ej weszła w życie ustawa o dopuszczeniu wyszynku piwa. Tłumy mężczyzn i kobiet cisnęły się po barach, wznosząc kuflami toasty na cześć „mokrego" reżymu i na pohybel prohibicji.**

## PRZEKŁADY

### „Zazdrość"

P. Barbara Sieroszewska przełożyła na język polski głośny pamiętnik - powieść Réné Guzmana pt. „Zazdrość". Książkę tę poprzedziła wstępem znakomita poetka francuska de Noailles. W ubiegłym sezonie była ona sensacją literacką Paryża. Wiele pisano na temat pasji miłosnej, która znalazła swe fascynujące odzwierciedlenie w tym utworze. Opowiedział bowiem autor w tym apokryfie dzieje miłości znakomitego, czterdziestoletniego lekarza do żony przyjaciela-inżyniera. Zaczyna się ta opowieść na plaży w Algierze, a kończy wśród afrykańskiej dżungli. Uciekł bowiem z Paryża i skazał się na samotność dr. Jacek, nie mogąc połączyć się z Brygidą. Przez zazdrość zastrzyknął swemu przyjacielowi a mężowi kochanki zarazki tyfusu.

Utwór ten, gorący w kolorycie uczuciowym, nie przekonywa artyzmem pióra, lecz prawdą. W polskim przekładzie budzi również rezonans uczuciowy.

### „Generał Bo"

Pisarz rosyjski Roman Gul poruszył zagadkowe właściwości duszy ludzkiej w powieści pt. „Generał Bo". Jest ona raczej zbeletryzowaną kartą z historji ruchu rewolucyjnego w Rosji. Opowiada dzieje słynnego prowokatora Azefa, cynika, kobieciarza, organizatora zamachów na Plewego, wielkich książąt, gubernatorów. Równorzędnie z tą postacią autor kreśli jaskrawą sylwetę Sawinkowa, terrorysty, poety, miłośnika hazardu. Utwór ten, artystycznie dosyć prymitywny, jako dokument historyczny i świadectwo zbydlęcenia ludzkiego, przykuwa uwagę. Cynizm Azefa jest przecież fenomenem psychologicznym znacznie wszechstronniejszym, niż inne znane z historji zagadki działań prowokacyjnych i kryminalnych.

## Z LITERATURY FRANCUSKIEJ

### „Zaręczyny"

Jacques de Lacrettelle, utalentowany beletrysta francuski, wydał drugi tom cyklicznej powieści p. t. „Zaręczyny". Ogólny tytuł tego utworu brzmi: „Wysokie mosty"; odtwarza on stosunki obyczajowe z przed lat pięćdziesięciu. Krytyka chwali zmysł „historyczny" Lacrettelle'a.

### „Córki miłości"

W Paryżu wywołała zaciekawienie nowa powieść Pierre Mac Orlan'a p. t. „Córki miłości i wrota Europy". Jest to utwór o wybitnym nastroju rewolucyjno-szpiegowskim. Akcja odbywa się wśród marynarzy w Londynie, Marsylji, Hamburgu, Genui, Antwerpji. Kto lubi w powieści „niezwykłe przygody i wyjątkowe sytuacje", znajdzie w nowej książce Mac Orlana pełne zadowolenie.

### „Nietzsche we francuskiem ujęciu"

Filozofja Fryder. Nietzschego nie przestaje oddziaływać na myśl francuską. Świadczą o tem coraz to nowe publikacje, poświęcone autorowi „Ludzkiego, arcyludzkiego". Obecnie ukazała się źródłowa praca p. Genevieve Bianquis, rozważająca postulaty moralne, estetyczne i metafizyczne tego filozofa, drwiącego z wszelkiej małostkowości i propagującego „moralność panów" (Herrenmoral).

## Anegdoty

### Najwyższe honorarjum

Znakomita poetka angielska Elżbieta Browning, z domu Barrett, była chorowita. Wyszła za mąż z czystej miłości wbrew woli ojca, który do końca życia nie przebaczył jej tego kroku. Była ona autorką słynnej poczytnej powieści pt. „Aurora Leigh". Zapytana kiedyś, która z książek przyniosła jej najwyższe honorarjum, odpowiedziała:

— Pierwszy zbiór wierszy...

— Ileż funtów pani otrzymała?

— Nie ważyłam, bo książka ta sprowadziła do mnie Roberta, mego męża, który, jak wiadomo, był również świetnym poetą.

# Z WIZYTĄ U KOBIET

## O GRODNIE I GRODNIANKACH

Co? Grodno?

Przecież to zakazana dziura kresowa. Wilki wyją na przedmieściach, a ludzie... pożal się Boże. Jakieś białorusy w „wonnych" kożuchach, których cały rok z siebie nie zdejmują.

Pewnie niejeden z Polaków myśli tak o Grodnie i tak je sobie wyobraża.

Tymczasem... jest nieco inaczej.

Grodno, jedno z najstarszych miast na terenie województw północno-wschodnich, położone pięknie nad Niemnem, posiada dużo zabytków: stary zamek z czasów Witołda, przebudowany przez Batorego, nowy zamek z czasów Saskich, piękne kościoły, a śród nich najstarszy w kraju zabytek budownictwa kościelnego — świątynię obronną na Kołoży z XI—XII w. Pozatem muzea, stały teatr, w którym grała przez rok „Reduta" Osterwy, dużo ogrodów, moc zieleni, cudowne okolice, malownicze brzegi Niemna. No i przy tem wszystkiem — brak kanalizacji. W pewnych momentach zabija to całe piękno...

Grodno ma stare tradycje i dumę rodową: — Gród Batorego, Tyzenhauzowe wysiłki, rok 1863, Orzeszkowa.

Ale i życie nowoczesne kipi w niem wartko.

Istnieje wiele organizacyj, związków, stowarzyszeń — praca społeczna na wysokim poziomie i o szerokim zasięgu.

Życie towarzyskie kwitnie bujnie, nietylko w salonach prywatnych, gdzie ostatnio, signum temporis, bridge święci tryumfy, nietylko na dancingach i balach. Istnieje, od trzech lat, Towarzystwo Przyjaciół Literatury i Sztuki, które co dwa tygodnie skupia ludzi na wieczorach literackich, a raz na miesiąc ściąga całą umysłową elitę Grodna na odczytach prelegentów z Warszawy i Wilna.

Posiada też Grodno ludzi zdolnych, „plamiących" się piórem, ale zbyt skromnych, by wysuwać się na forum publiczne. Więc piszą pro domo sua.

W tym bujnym kulturalno-społecznym ruchu na plan pierwszy wysuwają się kobiety. One dają najwięcej pracy, zapału, rozmachu i inicjatywy.

Stanowczo element niewieści przeważa jakościowo i ilościowo.

Nie są to jednak rdzenne grodnianki, w właściwem tego słowa znaczeniu. Autochtonki, przedstawicielki starszego społeczeństwa, czynne w okresie wojny, teraz usunęły się w zacisza domowe. Młodsze — rozbiegły się po świecie.

Większość czynnych obecnie kobiet — to element napływowy z całej Polski.

W Grodnie jest siedziba D. O. K.; stąd znaczny odsetek pań wojskowych, zmieniających się często. Ponieważ w urzędach cywilnych też następują często zmiany personalne, więc odpływ i dopływ odbywa się stale, co korzystnie odbija się na pracy, zasilając ją coraz świeżemi jednostkami, ale czasem ją też przerywa i hamuje.

Pań-społecznic jest tu sporo, pań pracujących fachowo i zawodowo wykształconych też niemało, szczególnie w sferach nauczycielskich. Grodno miało już sędziego - kobietę i kobietę - adwokata, ma sporo lekarek, dentystki, farmaceutki, kosmetyczki i t. d.

Pomimo jednak żywej i wydatnej pracy kobiet na wszystkich odcinkach życia, w pracach samorządowych miasta i powiatu biorą one stosunkowo mały udział i nie starają się o to.

Kobieta pracuje w cieniu mężczyzn. Daje pracę, nie pragnąc wysokich stanowisk i odznaczeń.

Ostatnio coraz wyraźniej występują na plan pierwszy organizacje czysto kobiece. Powstało Zrzeszenie, do którego weszły: Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Rodzina Wojskowa, Rodzina Policyjna, Przysposobienie Kobiet do Obrony Kraju i Służba Obywatelska. Istnieje jeszcze Tow. Ochrony Kobiet, związek Strzelecki żeński, Stow. sług św. Zyty, oraz stowarzyszenia o charakterze charytatywnym. Działają na terenie powiatu z siedzibą w Grodnie Związek Ziemianek i Sekcja Kół Gospodyń Wiejskich.



Litanja dość długa, zasięg — olbrzymi, gdy wziąć w dodatku pod uwagę udział kobiet we wszystkich innych organizacjach lokalnych i filjalnych: w L. O. P. P., Białym i Czerwonym Krzyżu, Komitecie Funduszu Bezrobocia, Tow. Przyjaciół Literatury i Sztuki, Tow. im. Elizy Orzeszkowej, Związku Strzeleckim, P. O. W. etc.

Ujemną stroną jest zbyt wielka liczba w Grodnie stowarzyszeń, a, co gorsze, należenie jednych i tych samych osób do kilku, a nawet i kilkunastu. Wpływa to ujemnie na wydajność pracy w każdej poszczególnej organizacji i na jej rozwój. Z takiem rozproszkowaniem sił należałoby skończyć.

Ponieważ jednak na 50 tys. mieszkańców tylko znikomy procent kobiet jest uświadomiony społecznie i obywatelsko, trzeba przedewszystkiem podjąć pracę nad zdobyciem i wyrobieniem nowych kadr pracownic społecznych.

Grodno jest skromnem miastem powiatowem, położonem zdala od stolicy. Posiada też ujemne cechy miast prowincjonalnych. Wyrasta tu i bujnie krzewi się plotka i obmowa. Z przysłowiowej igły potrafią zrobić nietylko widły ale całą młockarnię. A przytem domy posiadają tu szklane ściany; nic się nie ukryje. W połączeniu z wyobraźnią stwarza to nieraz poważne nieporozumienia i urazy. No, bo proszę. Myśl własną, choć niewypowiedzianą, słyszymy nagle z cudzych ust z nieprzewidzianemi komentarzami, zgoła tak zoperowaną, że zdumiewamy się, z jakiej racji nam ją przypisują.

Widocznie, pomimo wytężonej pracy, są jeszcze ludziska, mający zbyt wiele czasu, temperamentu i inwencji twórczej, które muszą wyładować, bo ich... rozsadzi.

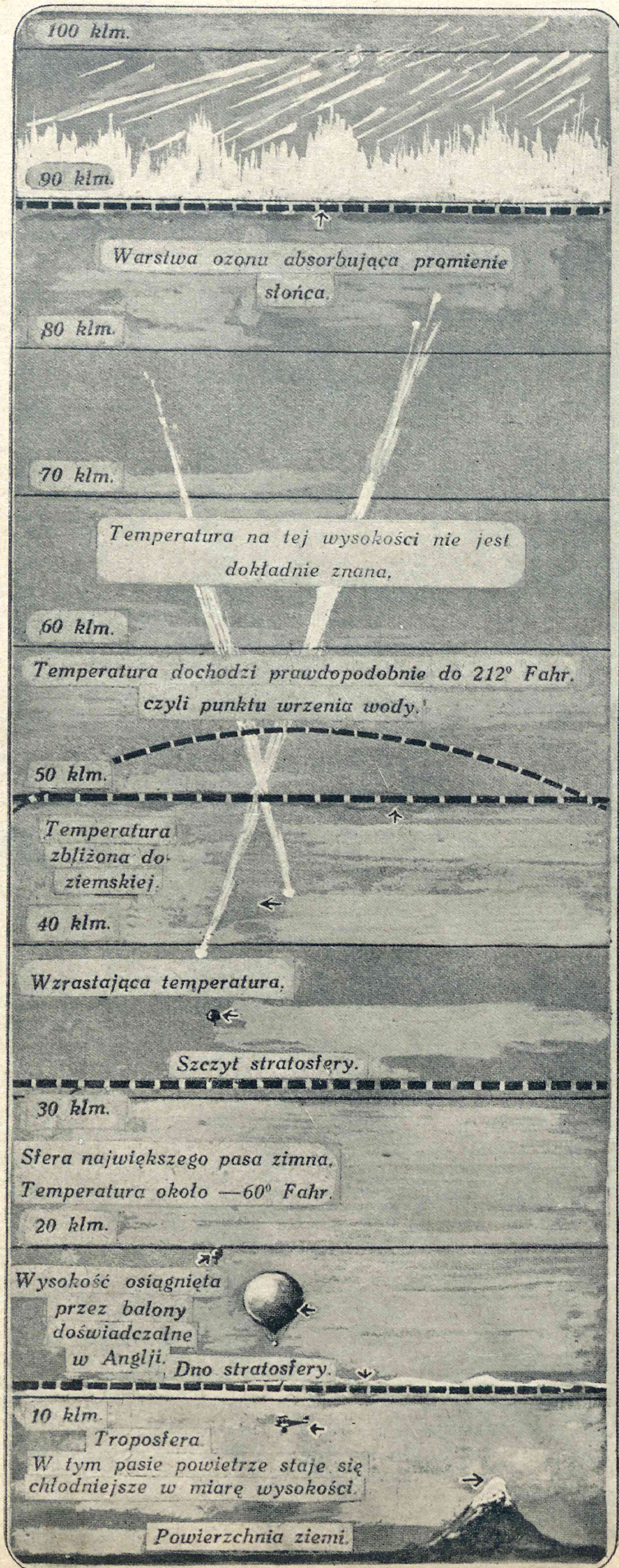
I jeszcze jedno charakteryzuje nasze miasto, mające w herbie jelenia z krzyżem między rogami. Ten rogacz święci tu gody, niezależnie od... pory roku. Ale że jest on godłem miasta — któż może zarzucić pięknym grodniankom, że podtrzymują tradycje?

*Zofja Karulska.*

# FASZYSTKI MANIFESTUJĄ!...



2 tysiące młodych faszystek bierze udział w propagandowym filmie „Czarna Koszula", nakręcanym przez Państwowy Instytut Kinematograficzny „Luce" pod kierownictwem znanego dramaturga Giovacchino Forzana. Fotografja nasza przedstawia scenę manifestacji na cześć Mussoliniego przed grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie.




# 100 klm. ponad ziemią

Udane próby prof. Piccarda dostania się do stratosfery, brawurowy lot nad niezbadanym Mount Everest, zwróciły znowu uwagę świata na zagadnienia aeronautyki. Ciekawość ludzka jest zresztą nienasycona: niedość, że człowiek przewędrował wzdłuż i wszerz całą ziemię, że drąży w jej głąb, ale chce się też wzbijać ponad chmury, aby zobaczyć, co tam jest. Ciekawość ta datuje się nie od dzisiaj. Już w klechdach starożytnej Grecji spotykamy legendę o dwóch pierwszych lotnikach, Dedalu i Ikarze, a wzniesienie biblijnej wieży Babel nie było niczem innem, jak chęcią zajrzenia do nieba.

Obecnie nauka w przybliżeniu stwierdziła, co dzieje się w pasie powietrznym, otaczającym ziemię na wysokość 100 klm. Jakżeż śmieszna to cyfra w porównaniu z odległością naszej planety od słońca, lub mgławicy Oriona. Biorąc od powierzchni ziemi pierwsze dziesięć klm. w górę, wiemy, że najwyższym punktem stałym jest Mount Everest. Blisko dwa razy tak wysoko wzniósł się lotnik Soucek, zdobywając 43.165 stóp. Powietrze w tym pasie zwanym troposferą, staje się coraz chłodniejsze w miarę wzbijania się do góry.

Do pasa następnego (10—20 klm.) również już dotarł człowiek — prof. Piccard, nie mówiąc o balonach doświadczalnych. Chmury osiągają tu wysokość mniejwięcej 7½ mil ang.

Powyżej 20 klm. do 30 klm., na których kończy się stratosfera, zaczyna się pas największego zimna, w którym termometr notuje 60° Fahr. poniżej zera. Ten szlak został zdobyty przez niemieckie balony obserwacyjne, które wzniosły się do wysokości blisko 22 mil ang. Powyżej 30 klm., od granicy górnej stratosfery temperatura zaczyna podnosić się, a na wysokości 40 klm. rozciąga się pas wybuchowy meteorów, wykazujący, że atmosfera posiada dostateczną gęstość, aby przenosić dźwięki. W sferze tej temperatura zbliża się do ziemskiej. Na wysokości 50 klm. rozciąga się warstwa pasa niebieskiego, widzialnego w dzień, a znikającego w nocy. Od tej wysokości, aż do 60 klm. daje się stwierdzić stopniowy wzrost temperatury, dochodzący do 212° Fahr., czyli punktu wrzenia wody. Tu też rozpoczyna się granica przenikania fal słonecznych.

W strefie następnych 20 klm. temperatura nie jest dokładnie znana; powyżej 80 klm. rozpościera się warstwa ozonu, absorbująca promienie słońca. Powyżej nieco rozciąga się pas niebieski odbijający fale fibrujące. Atmosfera na tym szlaku jest również dobrym przewodnikiem elektryczności.

Na wysokość 90 klm. daje się obserwować zorza, co dowodzi, że na tej wysokości atmosfera jest bliska próżni; wreszcie powyżej 100 klm. rozpoczyna się pas spadających gwiazd, świadczących, że atmosfera jest odpowiednio gęsta, aby utrzymać żarzenie.

Tak mniejwięcej wyobraża sobie nauka warunki i zjawiska, panujące w atmosferze, otaczającej kulę ziemską do wysokości stu tysięcy metrów. Są to jednakże hypotezy i przypuszczenia, oparte na obliczeniach i doświadczeniach; jeden wszakże maleńki błąd w rachunku lub pominięcie jakiejś okoliczności, może całą hypotezę obrócić w niwecz.

Nad wysiłkami nauki i chęcią poznania unosi się wielki znak zapytania. Człowiek jednakże nie traci nadziei, że dotrze do prawdy. Uczy nas zresztą tego doświadczenie. Co przed wiekami, albo nawet dziesiątkami lat uważane było za niemożliwość, za wytwór chorobliwej fantazji, dziś już nikogo nie dziwi, a raczej zdziwienie wywołuje fakt, że tego przodkowie nasi nie znali.

# ŚWIAT TEATRU

### Warszawskie Teatry Miejskie

Czarujące widowisko *„Jowialskiego“* w wybornej reżyserji Chaberskiego, w prześlicznej oprawie Wincentego Drabika, z Ludwikiem Solskim, Czaplińską, Ćwiklińską, Węgrzynem, Justjanem na czele — będzie radością starszej generacji bywalców Teatru Narodowego tylko do piątku wieczorem, poczem zejdzie na przedstawienia popołudniowe i szkolne. — Od soboty przez kilka dni gościć będzie na pierwszej scenie niezmordowany *„Cień“*, po 75-ciu tryumfalnych wieczorach przeniesiony z Teatru Nowego wraz z całą obsadą z nieporównaną Marją Malicką na czele. — W końcu tygodnia odbędzie się premjera wysoce interesującej komedji utalentowanego angielskiego autora Noel'a Coward'a w przekładzie T. Drzewieckiej *„Wir“* (The Vortex), gdzie Mieczysława Ćwiklińska znajdzie ogromną, popisową rolę w nowym dla świetnej artystki rodzaju. Wybitną nowość z repertuaru scen angielskich i amerykańskich wprowadza na scenę młody, utalentowany reżyser Zbigniew Ziembiński, który jednocześnie odegra główną rolę męską.

W Teatrze Nowym w niedzielę — czwarta premjera sezonu, jednocześnie pierwszy debjut dramatopisarski polskiego autora. Poeta i nowelista Juljusz Wirski zaprezentuje swój 4-aktowy *„Kwadrans przed świtem“*, który na tegorocznym konkursie dramatycznym Zasp'u znalazł się na liście nielicznej grupy utworów, wyróżnionych „do wspólnego czytania“. Rolę naczelną prokuratora sądu odegra Kazimierz Justjan, jedną z głównych ról kobiecych — powracająca na scenę po półtorarocznej nieobecności Helena Larys-Pawińska, drugą — Alina Żeliska. Ważne role sądowników odtworzą: Wojciech Brydziński i Gustaw Buszyński (jednocześnie reżyser sztuki). Nowa polska sztuka nowego polskiego autora — premjera niedzielna trzeciej sceny miejskiej — odrazu urasta do znaczenia ewenementu kulturalnego bieżącego sezonu.

W Letnim wesołe rozdawanie *„Gotówki“* trwać będzie jeszcze do czwartku. Po tylu tygodniach złotego, beztroskiego żywota nic innego tylko — *„Trzeba mieć szczęście“*. Po francusku nazywało się to zgoła egzotycznie bo *Mistigri* — co dosłownie znaczy: *walet żołędny* — ale polski tytuł achard'owej komedji będzie daleko właściwszy, ile że w grze bierze udział taka partja, jak: Marja Malicka, Janina Macherska, Jerzy Leszczyński i Józef Orwid. A patronuje im sam prezes Śliwicki. Musi być szczęście...

## CO SŁYCHAĆ W POLSKICH TEATRACH?

### Wywiad „pozjazdowy“

Raz w rok około Wielkiej Nocy ściąga do stolicy aktorstwo pozawarszawskie (nie obrażajmy go mianem „prowincjonalnego“: większość wśród nich to rodowite warszawiany!) na elekcję swojej woli (przez małe *w*)... W tym roku przyjechało ich mniej niż zwykle, i mniej „person“ — ale okazja wystarczająca, by dowiedzieć się u źródeł: jak się wiedzie teatrom po za rogatkami Warszawy, co się tam gra, co miało powodzenie, czy płacili i ile *(nervus rerum!)*... i t. d.

...Modnie skrojony *coat*, gorący uśmiech zadowolenia na pyzatej twarzy — pierwszy rzuca się w oczy *Lwów, semper fidelis*, teraz jeszcze *beatus*... (Dyr.: W. Horzyca).

— Ta, świetnie, panie! Gaża 100%-wa — jak w zegarku! Frekwencja dobra. Sukcesy: największy — „Jim i Jill“! Duży: „Mademoiselle“. I wiele innych... Ostatnio w Rozmaitościach „robią“ dwie stare komedyjki francuskie: „Złota ciocia“ i „Michasia“ (sic!), a w Wielkim — wielkie odkrycie nowego polskiego talentu i wytrysk złotej żyły powodzenia: „Fraulein (?) Doktór“ Jerzego Tepy! Dotychczas dwanaście prawie kompletów! Rekord zeszłoroczny „Chin ryczących“ pobity na głowę! W przygotowaniu inflacja „prapremjer“ lokalnych: w Wielkim nowy Zbierzchowski, w Rozmaitościach farsa Witolda Budzyńskiego (również jak Tepa, współpracownika lwowskiego Radja!) p. t. „Szukamy zdolnego włamywacza“. Jest i chmura na horyzoncie teatralnym: Opera. Nie „idzie“...

*Kraków*... Jeden teatr: im. Juljusza Słowackiego (Juljusz Osterwa).

— Z początku nic „nie szło“. Sztuka za sztuką „wjeżdżała w dziedziniec“ i zawracała bez powodzenia. Jedna „Egipska pszenica“ Marji Pawlikowskiej „podsypała“ i przekroczyła dwudziestkę... Od Nowego Roku zmienił się klimat. Pierwszy wielki sukces: „Romans“ z Osterwą i Jaroszewską. Zaraz drugi: „Dziewczęta w mundurkach“. Ostatnio prapremjera Marjusza Maszyńskiego „Tak — nie inaczej“ „chwyciła z miejsca“...

Gaża? Gwarantowane (przez miasto) tylko 50%. Reszta „do wyrobienia“. W dwóch miesiącach brakowało po 25%. Spodziewana przeciętna—o ile lato dopisze—ponad 80%...

*Poznań*. 1 opera, 1 teatr muzyczny, 3 dramaty — razem jeden duży dramat p. t. „5 teatrów poznańskich w poszukiwaniu widza“...

— „Wszak ale“ — nie jest jeszcze tak źle panoczku... Żyje się. W „Polskim“ po abdykacji dyrekcji Szczurkiewiczów, Teofil Trzciński został prezydentem republiki aktorskiej. Repertuar ciekawy i ruchliwy, powodzeń wielkich niema, ale gaża „trzyma się“. Rudkowski na dwóch swoich scenach (Nowy i Komedja Muzyczna) dokazuje cudów przysłowiowej energji. Po klapie z „Azefem“ miał sukces z „Moniką“, dał szereg „prapremjer“, teraz szykuje lwowskiego „Fraulein (?) Doktora“... W Operze różnie... Najlżejsze życie ma „Teatr Narodowy“ p. Z. Szczerbowskiego: mało znanemi siłami gra bardzo znane sztuki „Obronę Częstochowy“, „Kmicica“, nawet „Dziady“ — po cenach złotówkowych. Duża sala w dzielnicy robotniczej stale natłoczona...

Nieszczęsne miasto *Łódź*... Zrzeszenie Zaspowe. Na dwóch scenach. W „Miejskim“ te same dwa powodzenia co wszędzie: „Jim i Jill“ (Modzelewska i młody Węgrzyn!) i „Mademoiselle“ (dyr. Stan. Wysocka). Powodzenie miała również Przybyłko-Potocka z „Kobietą, która kupiła męża“ i Morozowicz-Szczepkowska ze swoją „Sprawą“, a w „Kameralnym“ jeszcze Jarkowska w błahej komedyjce tłomaczonej. Słowem — bieg pań! Dotrzymały im miejsca jedynie szyllerowskie „Chiny“... Za to zawód nieoczekiwany sprawił „Kapitan z Kepeniku“ z Jaraczem, zawsze w Łodzi kasowym! Przyczyna: bojkot hitlerowski... Gaże (bardzo zmniejszone) wypłacono dotychczas w około 75%-ach. Z innych teatrów — „Popularny“ J. Pilarskiego boryka się ciężko z konjunkturą. Zawiodła nawet wystawiona specjalnie dla publiczności mniejszościowej „klasyczna“ żydowska „Barkochba“. Lepiej wiedzie się drugiemu popularnemu w Sali Geyera: gra stare operetki napół amatorskim personelem...

Drugie zrzeszenie pod firmą ZASPU'u: *Wilno* pracuje bardzo wydatnie pod dyrekcją M. Szpakiewicza przy współpracy J. R. Bujańskiego i cieszy się dobrą frekwencją („Niebieski Ptak“ Maeterlinka szedł 33 razy, nagrodzony, „Zygmunt August“ Wyspiańskiego 28, „Mademoiselle“ i „Pocałunek przed lustrem“ po 25), ale wyrabia tylko 70% gaży. Przyczyna — nadzwyczaj niskie ceny. Najdroższe „normalne“ miejsce kosztuje 4 zł., ale mało kiedy jest wykupione. Natomiast wyprzedane są z reguły widownia po cenach *od 20 gr. (sic!!) do 2 zł. 80 gr.* łącznie z szatnią!

Trzeci Teatr Zaspowy — *w Bydgoszczy* (dyr. Wł. Stoma) — pracuje „stuprocentowo“. Dramat i operetka. Rekord sezonu: „Jim i Jill“ (oczywiście!). Drugi: „Romans“ (z Zofją Barwińską i Knobelsdorfem - Wilanowskim). W przygotowaniu: „Carlos“, „Święta Joanna“... O godzinę drogi *w Toruniu* — również zrzeszenie. Ale „nieoficjalne“. Skromny warsztat, skromny repertuar, nieduży zespół, zarobki — około 70%...

Wreszcie — *Katowice*. Największa subwencja na terenie państwa! Powodzenia: „Noc listopadowa“ Wyspiańskiego, „Kupiec Wenecki“. Szlagierowe sukcesy: Rostworowskiego „U mety“ i Krzywoszewskiego „Noc Sylwestrowa“. W przygotowaniu prapremjera lokalna i to niebylejaka: znanej powieściopisarki Zofji Kossak-Szczuckiej: „Przeklęte srebro“ (legenda o Tarnowskich Górach). Gaża 100%! Punktualnie — jak w zegarku!

Większego zmartwienia nad ten „zegarek“ wogóle wśród zjazdowiczów nie było. Niema go, zdaje się, i wśród ogółu aktorstwa polskiego.

## NIEZAWODNA PODPORA




*JÓZEF ŚLIWICKI, znakomity artysta dramatyczny, prezes honorowy Z. A. S. P., został na ostatnim zjeździe tego Związku uproszony o wzięcie w swe ręce faktycznego kierownictwa organizacji*

## POZNAŃSKI SPÓR O... PANNĘ

Chodzi tu o „Pannę Doktora" czyli, jak chce nowy polski autor dramatyczny, o: *„Fraülein* Doktora"...

Jak wiadomo, napisał pan Jerzy Tepa ze Lwowa sztukę teatralną pod wymienionym tytułem, teatr miejski lwowski sztukę tę w ciągu dwóch tygodni wystawił i — zdobył olbrzymie, dawno we Lwowie nienotowane powodzenie. Poszły o tem wieści po Polsce. Zewsząd zażądano egzemplarzy. Żądaniom stało się zadość. Maszynopisy z „Panną" zabłądziły pod wszystkie strzechy teatralne... Więc w Poznaniu pod dwie, jako, że są tam dwie poważne sceny dramatyczne.

Dyrektor jednej z tych scen — „amerykanin" w działaniu! — zapoznał się z „Panną" wieczorem, przez noc kazał ją rozpisać (rozerwawszy uprzednio na części), — w południe już robił z nią pierwszą próbę. Dyrektor drugiej sceny— choć bardziej „kontynentalny" — również połknął „Fraülein" z miejsca i z miejsca zwrócił się, gdzie należało, o kontrakt.

Gdy go otrzymał, u sąsiada rozklejano już zawiadomienia o weselu premjerowem „Fraülein Doktora"...

Rzecz oczywista, do *primae nocti* nie doszło! I teraz sytuacja wytworzyła się taka, iż dyrektor R. zgłasza do „Panny" prawa *rzeczowe*, ile że ją sumiennie wypróbował i do pokazania publicznego przysposobił, dyrektor T. zaś ma za sobą prawo *formalne*, t. j. kontrakt prawnie na posiadanie „Panny" spisany!

Z kim ostatecznie pójdzie „Fraülein Doktor" do ołtarza premjerowego w Poznaniu — najbliższa przyszłość pokaże. Do tego czasu zyska „Panna" na rozgłosie, co jej w danym wypadku wyjątkowo nietylko nie zaszkodzi, ale nawet „wprost przeciwnie" (jak mawiał niezapomniany Kazimierz Zalewski) ogromnie do zrobienia karjery dopomoże....

. . . . . . . . . . . . . .

W ostatniej chwili nadchodzą w tej „pasjonującej" sprawie następujące nowe wiadomości:

Ojciec „Panny Doktora", vulgo autor Jerzy Tepa, nadesłał ze Lwowa do pism poznańskich oświadczenie, iż prawa do „Fraülein" ma dyr. Teatru Polskiego T.

A teraz druga, jeszcze sensacyjniejsza! Oto odpalony, konkurent dyr. R. zapowiada ślub premjerowy ze zgoła inną „Panną", rodem z Czech, której ojcem jest czeski autor O. A. Palica, a której „rysy" sceniczne dziwnie jakoby przypominają polską „Pannę" Jerzego Tepy...

Ano, sensacja, jakiej dawno nie było na ziemiach teatralnych w Polsce!

## Teatr utworów jednoaktowych w Warszawie

Jeszcze w ciągu bieżącego sezonu teatralnego powstać ma w stolicy nowy teatr o zupełnie odrębnym charakterze. Ma to być coś pośredniego między paryskim *Grand-Guignol*'em (teatr „okropności"), niemieckim *„Buntes Theater"* (teatr „rozmaitości") a hiszpańskim *„Zurzuela"* (teatr jednoaktowek). Na program składać się będą: 1) bluetka *(lever de rideau)*, 2) dramat z repertuaru „okropności", 3) farsa, 4) 1-aktówka muzyczna. Przedstawienia odbywać się mają w normalnej porze wieczorowej.

Nowy teatr mieścić się będzie w przerabianym ad hoc lokalu Stowarzyszenia Sług przy ul. Kredytowej. Prace już rozpoczęto i sala wraz ze sceną (specjalnie budowaną) ma być gotowa około połowy maja.

Otwarcie nowej sceny oczekiwane jest z zainteresowaniem.

## W kilku wierszach

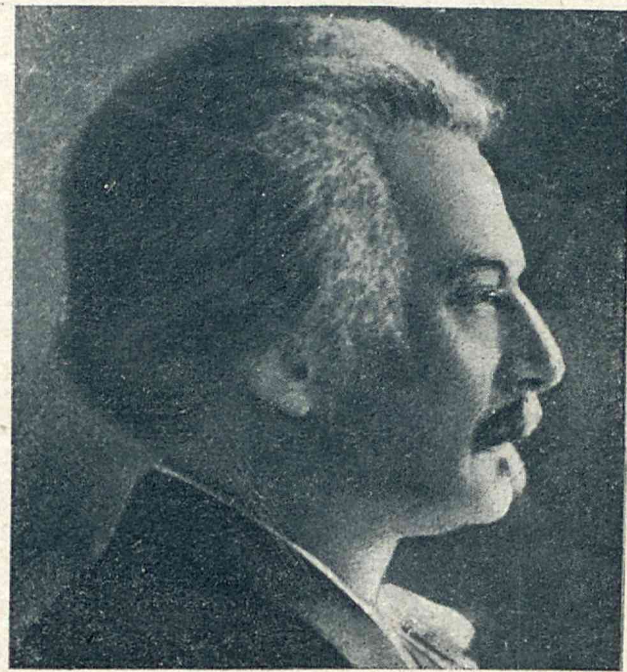
### *Nowe sztuki angielskie w b. Teatrach Miejskich*

Kierownictwo b. teatrów miejskich nabyło dla teatrów Narodowego, Nowego i Letniego prawo wystawienia następujących sztuk angielskich z najnowszego repertuaru scen londyńskich i amerykańskich: Noëla Coward'a: *„The Vortex"*, Van Druten'a *„There is always Juliette"*, Fr. Lonsdale'a *„Come never back"*, G. Kaufmana *„Dinner at eight"*.

### *Zelwerowicz ze szkołą dramatyczną w Rydze*

Grupa uczniów Państwowej Szkoły Dramatycznej z Aleksandrem Zelwerowiczem na czele bawiła w tych dniach w Rydze. Wycieczka złożyła wieniec na grobie Żołnierza Nieznanego, poczem udała się do łotewskiego Teatru Narodowego, gdzie dyr. Zelwerowicz wygłosił przemówienie *w języku łotewskim*. Nazajutrz znakomity artysta miał w Konserwatorjum Ryskiem odczyt o polskich szkołach dramatycznych, po którym specjalnie dla uczestników wycieczki wygłosiła po polsku odczyt pani Sigmund o teatrze łotewskim. Szkoła warszawska była na dwóch przedstawieniach łotewskich, a ostatniego dnia dała w Konserwatorjum przedstawienie polskie, złożone z fragmentów i deklamacji. Goście polscy podejmowani byli z wyróżniającą sympatją.

## LAUREACI STOLICY



*IGNACY PADEREWSKI, znakomity wirtuoz i kompozytor, wielki obywatel Polski, otrzymał tegoroczną nagrodę muzyczną m. st. Warszawy za całokształt swej działalności*



*ZOFJA STANKIEWICZÓWNA, znana i ceniona graficzka, uzyskała nagrodę artystyczną m. st. Warszawy za rok 1932*

## Tydzień muzyczny

W Konserwatorjum warszawskiem odbył się konkurs eliminacyjny dla pianistów i śpiewaków, mających reprezentować Polskę na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym, jaki odbędzie się w Wiedniu w dn. 26.V — 16.VI r. b.

Poziom artystyczny licznych kandydatów był naogół bardzo niski.

Odbiło się to ujemnie i na poziomie wymagań jury. Chciałoby się zastosować eliminacje do eliminacji.

W tych warunkach powstaje pytanie, czy podobny konkurs nie mija się z celem bardzo w zasadzie słusznym. Albo — albo: droga otwarta do Wiednia dla wszystkich, — sans garantie du gouvernement—lub też sito kwalifikacyj z nieuniknioną za nie odpowiedzialnością nietylko samego jury, ale całego kraju, wysyłającego poniekąd swą reprezentację.

Ale wybieranie — z pompą — miernot nie leży w niczyim interesie i paczy najlepszą intencję.

Bierzmy pod tym względem przykład z naszych wschodnich sąsiadów.

*

## JÓZEF KOFFLER

W roku 1931 jury międzynarodowego dorocznego festivalu Towarzystwa Muzyki Współczesnej odznaczyło i włączyło do swego programu, wykonanego w Oxfordzie, dzieło młodego nieznanego kompozytora polskiego — Trio smyczkowe Józefa Kofflera.

W roku 1933 ta sama instytucja wyróżnia z pośród 19, przez sekcję polską wybranych, kompozycyj — Warjacje na orkiestrę Józefa Kofflera (p. t.: „15 odmian szeregu 12-u tonów") i kwalifikuje je do odegrania na tegorocznym Festivalu, mającym się odbyć w Amsterdamie 9 — 14 czerwca.

Cóż to znaczy! Czyżby raz jeszcze — nikt nie był prorokiem we własnym kraju? Bo u nas jakoś głucho o Kofflerze: ani go grają, ani go znają. A tymczasem w Wiedniu, w Niemczech, Holandji, Anglji, Francji coraz częściej spotyka się to nazwisko, coraz głośniej o niem mówią.

Józef Koffler, urodzony w Stryju, ma obecnie lat 36; studjował kompozycję w Wiedniu u prof. Grädenera, mieszka we Lwowie, gdzie wykłada teoretyczne przedmioty w Konserwatorjum Polskiego Towarzystwa Muzycznego.

Duża technika kompozytorska i opanowanie instrumentów zdradzają długoletnie, solidne przygotowanie. Przebija z nich wyraźna indywidualność i talent nawskroś oryginalny.

Koffler posługuje się nową techniką, zwaną ogólnie „dwunastotonową", polegającą na szukaniu syntezy wszystkich 12-u tonów — a nie tylko siedmiu, djatonicznej skali, jak w muzyce „tonalnej" — i tworzeniu z nich rozmaitych poziomych i pionowych (w partyturze) kompleksów. Dzięki tej technice, każdy temat sam rodzi, jak gdyby automatycznie, wszystkie akordy i wszystkie melodje, potrzebne kompozytorowi do stworzenia dzieła. Niema już harmonji „statycznych", powstałych samorzutnie i zamkniętych samych w sobie. Wszystko jest rezultatem kontrapunktycznego ruchu głosów.



*Józef Koffler*

Najjaskrawiej i najciekawiej występują te cechy w nagrodzonem właśnie op. 9 p. t. „15 odmian szeregu 12-u tonów". Jest to nowy typ warjacyj, gdzie temat występuje w szeregu 12-u tonów o długich wartościach, odmiany zaś są miniaturkami stworzonemi z tego szeregu.

Kantata „Miłość" — op. 14 na głos, klarnet, altówkę i wiolonczelę jest czteroczęściowem ujęciem 13 rozdziału 1-go listu św. Pawła do Koryntjan. Wykonano ją zeszłego roku w Hadze z dużem powodzeniem.

„Wszystko przez I. K. C." — balet, oratorjum i film dźwiękowy jednocześnie; w których akcję oddaje zespół taneczny, a ilustrację muzyczną — dwaj soliści i chór za pośrednictwem głośników wbudowanych w obraz. Kompozycja ta będzie wykonana w operze wiedeńskiej w przyszłym sezonie.

Pozatem wydał już Koffler lub przygotował do druku: Symfonję, koncert fortepianowy i koncert skrzypcowy, trio i kwartet smyczkowy, sonatę fortepianową i szereg drobniejszych utworów na fortepian (wydane u M. Sénart w Paryżu lub w wiedeńskiej Universal-Edition). Wypada jeszcze nadmienić op. 6: „40 polskich pieśni ludowych" na fortepian, bardzo starannie opracowanych i prześlicznie wydanych (u A. J. Benjamina w Lipsku).

Jak widać z powyższego, dorobek — zważywszy wiek autora — nader pokaźny, rozmach i zasięg twórczy nieprzeciętny.

Zwracamy się więc do wykonawców naszych — kapelmistrzów, zespołów i solistów — z prośbą o zainteresowanie się dziełami Kofflera i o zapoznanie z niemi polskiej publiczności.

*M. Kl.*

---

Stale zmniejszający się od lat kilku import porteru angielskiego w ostatnich czasach prawie że ustał zupełnie. Stało się to dzięki browarom „Haberbusch i Schiele", które wyrabiają porter na sposób angielski, niczem w smaku ani jakości nie ustępujący angielskiemu.



*Grupa Orawian z Jabłonki*



*Grupa Przydrowian (okolica Limanowej)*



*Krawiec ozdobnik w Limanowszczyźnie*

# Polonez zamierających barw i kształtów

Jeszcze dzisiaj istnieje posępna warstwa ludzi, dla których „made in Poland" jest fatalną marką.

I to nietylko odnosi się do branży pończoszniczej, ale i do przejawów ducha polskiego, objawionego w sztuce i w literaturze.

Jakieś straszliwe nieporozumienie panuje w narodzie, gdy nawet ci, którzy tworzą tę kulturę, z rozbrajającą naiwnością przyczepiają się do zagranicznych etykiet i z całą powagą rozlepiają afisze:

— Grupa paryska artystów... i t. d.

Brzmi to, jak pospolite maniactwo w erze, gdy za każdą cenę musimy wybudować własne wielkie życie kulturalne, aby utwierdzić granice państwa nietylko paszczami armat i piersiami ofiarnych żołnierzy, ale potężnym rozkwitem ducha i cywilizacji polskiej.

Z literatury przepędzono już polskiego pisarza, zasypując kraj, pod rozmaitemi wszechludzkiemi pozorami, stosami obcych dzieł, muzyk polski nie ma miejsca do realizowania swych utworów, niechże przynajmniej malarstwo i rzeźba ujmą ster wychowania narodu, który posiada niezmierne źródła wewnętrznych bogactw, by stworzyć potężne państwo.

Polska jest, jak dżungla, gdzie tknąć, wynurzają się nieeksploatowane skarby barw, kształtów, charakterów, opowieści, pięknych zwyczajów; iść i czerpać, a starczy roboty dla kilku pokoleń.

Kierowany dobrym instynktem, poszedł krakowski malarz Józef Pieniążek tym szlakiem, który wiódł zawsze do tryumfalnych wyników, poszedł na poszukiwanie Polski.

Jak ów prawie mityczny Chodakowski, i cała falanga romantycznych poszukiwaczy z tekami malarskiemi i pisarskiemi w sakwach podróżnych wydobywała na światło dzienne ginący obraz ludu polskiego, tak i Józef Pieniążek poszedł utrwalać rysunkiem i barwą zanikający już dzisiaj bezpowrotnie narodowy falklor.

Ale nietylko dbał Józef Pieniążek o kostjum ludowy, o charakterystyczne pamiątki budownictwa i ornamentów, ale również zajęły go typy ludzkie.

I to jest właśnie różnica pomiędzy wszystkiemi innemi próbami gromadzenia etnograficznych skarbów artystycznych a pracami Pieniążka, że gdy inni ograniczali się do zainteresowań natury czysto dekoracyjnej, młody lwowski artysta pokusił się o utrwalenie postaci ludzkich.

W ten sposób powstał zbiór obrazów, jedynych w swoim rodzaju, jakby ilustracje do wielkiej narodowej epopei.

I poprzez te barwne obrazki o wysokiej kulturze malarskiej i rysunkowej snuje się przedziwny poemat, pełen postaci namaszczonych dostojeństwem i powagą, promieniujących weselem, birbantów i wesołków, wiejskich artystów i obwiesiów.

Józef Pieniążek wyprowadził ten polonez z kazamat zapomnienia i stworzył dzieło godne uwagi, szczególnie teraz, gdy twórczość polska, a zwłaszcza plastyka chorują na ubóstwo tematów i myśli, a braki te zastąpić pragną egzotyką lub próbami nowych konstrukcyj. Niewątpliwie ważne są zdobycze formy, lecz w obecnej konstelacji za mało wymowne, by wychować naród do nowych przeznaczeń.

*Witołd Bunikiewicz.*

## PROŚBA O KSIĄŻKI

W poprzednim numerze „Świata“ zamieściliśmy artykuł, obrazujący pokrótce działalność Tow. Bibljotek Powszechnych w Warszawie, oraz ciężkie warunki, w jakich znajduje się ta zasłużona i pożyteczna instytucja.

Trudności finansowe miasta nie pozwalają przyjść im z pomocą z kasy magistrackiej, skąd dotychczas czerpały fundusze. Tymczasem liczne rzesze czytelników garną się do dobrej książki. Jedynym ratunkiem byłaby gremjalna pomoc ze strony szerokich sfer naszego społeczeństwa.

W każdym kulturalnym domu znajdzie się napewno kilka dobrych książek, już przeczytanych i niepotrzebnych, a nieraz wprost zawadzających. Można niemi powiększyć zbiory bibljotek, przyczyniając się do propagandy czytelnictwa. W danym wypadku nie chodzi o ilość, tylko o jakość. Nawet jedna dobra książka przyjęta zostanie z wdzięcznością.

To też zwracamy się z serdeczną prośbą do wszystkich czytelników i przyjaciół naszego pisma, aby zechcieli dopomóc Tow. Bibljotek Powszechnych, ofiarowując książki ze wszystkich dziedzin. Mile też będą widziane roczniki tygodników i czasopism.

Redakcja „Świata“ na zapoczątkowanie tej akcji składa 25 książek beletrystycznych i naukowych. Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi również pośpieszą z pomocą i zechcą najskromniejszemi bodaj ofiarami zasilić czytelnie i wypożyczalnie pożytecznej instytucji. Książki należy przesyłać albo do zarządu Tow. Bibljotek Powszechnych (ul. Marjensztad 3 m. 4), albo też do administracji „Świata“ (ul. Szpitalna 12).

## „Kobieta“ w Berlinie

W tych dniach kończy się miesiąc kobiety w Berlinie. Wystawa „Die Frau“ została otwarta w początkach kwietnia, zajęła ona sześć olbrzymich sal, a świetna organizacja, niesłychanie umiejętna ilustracja statystyczna, graficzna i obrazowa stawia ją w rzędzie pierwszorzędnych ewenementów życia stolicy Niemiec.

Podobna wystawa, urządzona w roku 1912, była cichym szeptem kobiecym: „Zwróćcie na mnie uwagę“. Obecna to głośny krzyk: „Jestem“. Kilka cyfr najdobitniej nam przedstawi moc tej afirmacji. W wystawie biorą udział 163 związki, reprezentujące trzy miljony zorganizowanych kobiet.

Każda z sal przedstawia retrospektywnie dział życia kobiecego, a więc: sala matki, dziecka, pani domu, hygjeny kobiety pracującej i t. d. Z wykresów cyfrowych wynika, że przez ręce Niemek przepływa rocznie 30 miljardów marek, czyli 60% dochodów całego państwa.

Również cyfry pokazują zdumiewający dorobek pracy przeciętnej włościanki za okres 30 lat. Mianowicie w tym czasie przeciętna Niemka urodziła pięcioro dzieci, wypiekła 23 400 chlebów, spędziła 9.600 godzin na targu, sprzedając produkty, uszyła 700 sztuk odzieży, zrobiła na drutach 224 skarpetki, wyhodowała 2.800 kurcząt, utuczyła 2.800 prosiąt, którym wydała 131.000 porcji paszy. Niezły to bilans życia.

Sekcja odzieżowa pokazuje nam ewolucje mody i jednocześnie stosunek do niej mężczyzny. Dawniej, 20 lat temu, kobieta zużywała na ubranie się 21 minut,— mężczyzna 14. Dziś kobieta 4 minuty — mężczyzna 8 m. To prawie symbol.

Bardzo interesująca dla życia niemieckiego jest statystyka życia rodzinnego i pracy. Na 22,5 miljonów kobiet tylko 11 miljonów zajmuje się wyłącznie domem. Samotnych kobiet pracujących zawodowo jest 6,8 miljonów. Zamężnych, pracujących zawodowo, 4,7 miljonów. Pomimo tej wysokiej cyfry zarobkujących kobiet 96% niemieckiej ludności żyje rodzinami, coby wskazywało na zamiłowanie kobiet do życia rodzinnego, z którego tylko troska finansowa je wytrąca.

Wystawa berlińska to wielka propaganda kobieca, uświadamiająca samym kobietom, czem są i ile od nich w społeczeństwie zależy.





## Z żałobnej karty



*Ś. p. ks. arcybiskup LEON WAŁĘGA, b. biskup-ordynarjusz diecezji tarnowskiej, ostatnio pozostający na emeryturze, zmarł dnia 22 b. m.*

## Ś. p. Stanisław Żardecki



Ś. p. Stanisław Żardecki urodził się 16 marca 1882 r. w Warszawie, po ukończeniu szkół średnich oraz kursów buchalteryjnych wstąpił do Banku Łódzkiego oddziału Radomskiego. Od 1902 r. przyjmował czynny udział w partji P. P. S. na gruncie województwa Kieleckiego. W 1905 r. został za swoją działalność polityczną aresztowany i przetrzymywany w więzieniu radomskiem przez rok. W 1921 r. założył fabrykę obuwia p. f. „Jedność“, która była własnością 50 udziałowców robotników, a w której zmarły założyciel był współwłaścicielem potem zajmował stanowisko dyrektora Banku Ludowego w Warszawie. Z tąd bezpośrednio przeszedł do Dyrekcji Funduszu Bezrobocia, w charakterze księgowego, następnie został mianowany kierownikiem Kasy Przezorności pracowników Funduszu Bezrobocia, na którem to stanowisku zaskoczyła Go przedwcześnie śmierć. Niezmordowany pracowitością, obowiązkowością, szlachetnością charakteru, dobrocią serca i uczynnością, zjednał sobie ogólne uznanie i sympatję.

Zmarł prawie na stanowisku po dziesięciodniowej chorobie dn. 20 kwietnia r. b. pozostawiając żonę Henrykę z Jasieńczyk-Jabłońskich, pasierbicę Marję z Tokarskich Kaczyńską oraz wnuczkę Zofję Kaczyńską.

Spoczął na cmentarzu Ewangelicko-reformowanym.

### Sprostowanie

W Nr. 15 z dn. 15 kwietnia w nekrologu ś. p. Józefa Niedźwieckiego wkradła się pomyłka w nazwisku, *drukowano* Józef Niedźwiedzki zaś *winno być Józef Niedźwiecki.*

**ROLAND WILD**

# STRACH

**(NOWELA)**

Kiedy pani Augusta Spratt dożyła lat stu, nie rozczarowała się.

Tyle koło niej zrobiono hałasu, że nawet ona musiała uznać to za wystarczające. Jej schludna willa oblężona była przez młodych reporterów, proszących o wyjawienie, jakiego używa eliksiru życia. Chciano poznać jej opinję o małżeństwie, o kosmetykach, o wychowaniu nowoczesnych panien i t. p. Mimo swego wspaniałego wieku, staruszka była jeszcze dość bystrą, choć więc niebardzo sama zdawała sobie sprawę ze swych poglądów na te żywotne kwestje, zgodziła się na udzielenie wywiadów.

Reporterzy schowali bloki i ustąpili miejsca fotografom i operatorom kinematograficznym. Ci oprowadzali staruszkę po jej maleńkim ogródku, kazali jej pozować w kuchni, to znów wtykali jej grabie w rękę i namawiali, aby przybrała postawę pracowitej i energicznej ogrodniczki. Pani Augusta Spratt była bardzo zadowolona.

Zadowolenie jej jeszcze wzrosło, gdy nazajutrz przeczytała sprawozdania z wywiadów.

Nie tu jednak był koniec. Podczas gdy pani Spratt wycinała z gazet wąskie paski druku i ilustracje, rozległo się stukanie. Na progu stał młodzieniec, który uniósł uprzejmie kapelusza i zapytał:

— Czy pani Spratt? Czy mogę wejść i porozmawiać z panią chwileczkę?

— Proszę, moje dziecko — odparła staruszka. — A jeżeli potrzebujesz jakiej rady co do nowoczesnych panien, może zechcesz przeczytać moje wywiady w prasie.

Młodzieniec usiadł.

— Pani powinna latać — rzekł stanowczo.

— Co też panu... — zawołała staruszka.

— Pani może to nigdy na myśl nie przyszło. Ale to nie jest powód, dlaczegoby pani nie miała zacząć teraz.

— Teraz?

— Dzisiaj! Pani pozwoli, że się przedstawię. Jan Ferguson, kierownik-pilot Napowietrznych Taksówek Fergusona. Lot darmo, pani Spratt. Spojrzy pani z góry na swój domek. Będzie pani się zdawało, że jest ptakiem. Dozna pani emocji największego tryumfu techniki. Nie pożałuje pani...

— I będą robili ze mną wywiady?

— O to chodzi — rzekł pan Ferguson.

— Reklama dla pana?

— Odgadła pani. Wyrządziłaby mi pani wielką łaskę. Reklama byłaby dla mnie nieoceniona, a mogę pani obiecać, że nie odczuje pani żadnych złych następstw.

Sprawa została załatwiona.

Potrzeba było tylko paru rozmów telefonicznych, aby cała armja fotografów prasowych i kinematograficznych zbiegła się na lotnisko.

Pani Spratt przyjechała taksówką, przeszła dziarskim krokiem obok trzaskających i terkoczących aparatów i pogodnie pozwoliła się otulić w olbrzymi skórzany płaszcz. Na oczy wsunięto jej okulary.

— Czy, według pani, latanie jest nowoczesnym systemem podróży, pani Spratt? — zapytał pan nakręcający film dźwiękowy.

O, tak!... — odparła pani Spratt. Słowa te miały odbić się echem po całym kraju, po trzy razy dziennie w każdem kinie.

— Nie sądzi pani, że sto lat — to zbyt poważny wiek na latanie?

— Cóż znowu! — odpowiedziała pani Spratt.

Pomożono jej wsiąść w kabinę maleńkiego samolotu, a kiedy drzwiczki zatrzaśnięto, usłyszała huk motoru i powiała wesoło chusteczką w utkwione w siebie oczy aparatów. Maszyna potoczyła się gładko po ziemi i powoli zaczęła się podnosić.

Ferguson był zadowolony ze swego pomysłu. Lot pani Spratt obiegnie kraj.

Odwrócił się, aby popatrzeć na pasażerkę.

— Podoba się pani? — wrzasnął.

Wargi pani Spratt poruszyły się.

— O, tak! — mówiły.

Nawpół okrążył lotnisko. Lecąc bardzo ostrożnie, uniknął ostrego wirażu. Nie mógł przecież przestraszyć swojej najcenniejszej pasażerki. Widział jeszcze gromadkę osób na miejscu lądowania. Musi się spieszyć z powrotem, zanim któremu z fotografów uprzykrzy się czekanie.

Patrząc wdół, nagle zdrętwiał z przerażenia. Przez chwilę niezdolny był do myślenia.

Opanował się i rzucił okiem znowu naokoło. Obojętnie, jakby chciał popatrzeć na ziemię, otworzył okienko. Ukrywając niepokój, spojrzał uważnie na podwozie. Tak, nie było żadnej wątpliwości. Oś koła była złamana.

Chociaż wiedział, że to się na nic nie przyda, zaczął się zastanawiać, kiedy i jak się to stało. Start odbył się bez zarzutu. Prawdopodobnie jednak amortyzator, łagodząc wstrząśnienia, wprowadził go w błąd. Wypadek musiał zdarzyć się wczoraj, podczas lądowania na polu, w pobliżu domu pasażera.



Pole było nierówne, lecz pasażerowi zależało na czasie, więc, spiesząc się, lotnik nie przejmował się lekkiemi wstrząsami, odczuwanemi na nierównościach i grudach. Koło dobrze się trzymało, kiedy po powrocie wyładował na lotnisku. Pociemku nie chciało mu się oglądać samolotu.

Niebezpieczeństwo nie było groźne. Gdyby był sam, byłby wolał wykonać poślizg na skrzydło i oczywiście je złamać, niż ryzykować prawidłowy kapotaż.

Lecz ze stuletnią staruszką w kabinie i wobec patrzącej Prasy!...

Jan Ferguson myślał z goryczą i szyderstwem o własnej głupocie. Kto wie, czy nie zaopatrzy Prasy w reportaż, który gruntownie zniszczy dobrą reputację, jaką chciał sobie wyrobić wśród publiczności.

Odwrócił się i uśmiechnął ponownie do pani Spratt, poczem kołując zaczął się spuszczać ku lotnisku. Postara się jaknajdelikatniej wylądować. Jeśli koło trzaśnie, to możliwe, że się wywrócą.

Ziemia podniosła się na jego spotkanie i dojrzał zdala tłum operatorów, kręcących rączki aparatów. Jeśli spotka ich wypadek ..

Koła dotknęły ziemi.

Odskoczyły na chwilę.. osiadły.

Jan Ferguson miał wrażenie, że się modlił. Z coraz zmniejszającą się szybkością samolot przebiegał po gładkiej murawie lotniska.

Jeszcze parę sekund.

Maszyna znieruchomiała.

Otworzywszy drzwi kabiny, Jan Ferguson wypuścił panią Spratt wprost pod mrugające oczy aparatów. Stała we drzwiczkach, podczas gdy operatorzy filmowi nakręcali film, a fotografowie klęczeli na ziemi i wpatrywali się w wizjery. Wreszcie zeszła.

— Czy pani jest zdania, że latać wygodniej, niż jeździć samochodem?

— O, tak!

— Nie bała się pani wcale, pani Spratt?

— O, nie!

— Nawet wtedy, kiedy pani widziała, jak ziemia pędzi ku pani?

— Przecież, że nie! — zapewniła pani Spratt.

Ferguson odwiózł panią Spratt z powrotem do jej schludnego domku.

— Moje dziecko — rzekła, gdy żegnał się z nią u drzwi — nie umiesz jeszcze ukrywać swoich uczuć.

— Nie rozumiem, pani! — zawołał Jan Ferguson.

Pani Spratt już miała zamknąć drzwi.

— Może — rzekła powoli — może trzeba żyć sto lat, żeby nauczyć się ukrywać... strach.

*Tłum. W. Peszkowa.*

*Artysta kinematograficzny Buster Crabbe nie rozstaje się ze swym partnerem filmowym nawet podczas posiłku w restauracji*

## Tap-Trott, Chari-Steep, Tanganya

*(W).* W Paryżu odbył się ósmy międzynarodowy kongres tańca. Demonstrowano nowe pomysły choreograficzne w dziedzinie tańca towarzyskiego, salonowego. Po długich debatach ostatecznie przyznano pierwszeństwo tańcowi, nazwanemu z angielska „knee" i postanowiono w sezonie najbliższym propagować ten pomysł we wszystkich metropoljach świata.

Z tej okazji wygłoszono kilka prelekcji o sztuce choreograficznej klasycznej i współczesnej. Mistrzowie tańca, jak M. G. Moutin, ubolewali przytem, że nowożytne pomysły choreograficzne nie wyróżniają się trwałością, jak np. mazurek, walc, menuet. W roku ubiegłym wyróżniono przecież tap-trotta, charl-steepa, tanganyę w przypuszczeniu, iż tańce te owładną salonami, dancingami, klubami. Stało się inaczej!

Nowoczesne tańce, jak i piosenki, giną, często nie przetrzymawszy nawet próby jednego sezonu.

# Słucham Radja

Silnie reklamowany konkurs poetycki — dopuszczalny może jako eksperyment — okazał się jak przewidywaliśmy, niesamowitą orgją grafomaństwa. Dziewięćset „utworów poetyckich", bredni w w najokropniejszym gatunku w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach, bez śladu widoków na talent. Parę początkowych wierszy przyjęliśmy pogodnie, na wesoło, następne stawały się udręką. Miał rację przewidujący fundator, że ukrył się anonimowo przed zemstą radjosłuchaczy! Dreszcze strachu wywoływały godła: „Szpilka z trupią główką", „Szyderca", „Złotogoleńczyk" i t. d.

Bardzo dobrego wesołego feljetonu p. t. „Nowoczesna magja", świetnie wygłoszonego przez p. Janinę Warnecką, wysłuchaliśmy z radością. W parę sekund potem znudzony głos speackera wyrecytował komunikat metereologiczny, podawany przez Pol. Radjo dla informacji radjosłuchaczy. Są tam takie kwiatki: „w okręgu pierwszym niż...", „w okręgu drugim wyż...", „głęboka depresja..." i t. d. Rzeczywiście głęboka depresja ogarnia człowieka po wysłuchaniu takiego „popularnego" wyjaśnienia o pogodzie. Co to za szyfr? Należy przypuszczać, że PIM. ogłasza ów komunikat dla własnej przyjemności i konspiruje go szyfrem. Co to za okręgi? Co to jest wyż? Po co się ogłasza takie tajemnicze historje? Należałoby albo zaprzestać tej magji, albo pisać po ludzku: „na Polesiu spodziewana piękna pogoda" albo „na Podkarpaciu deszcze". Zejdźcie panowie z tych koturnów pseudo-naukowych i piszcie po ludzku albo zamilczcie. Będzie miał PIM. kłopot z założeniem wyższych kursów dla radjosłuchaczy pimowego słownictwa.

Wiele pięknych audycji mieliśmy w tym tygodniu, że wspomnę choćby o Oratorjum Liszta z Budapesztu. Jednak najbardziej wzruszającem słuchowiskiem stało się comiesięczne komunikowanie się rodzin z członkami ekspedycji polarnej na wyspie Niedźwiedziej: Krótkie, serdeczne, często niezgrabne przemówienie braci i ojca do uczestników wyprawy, odciętej lodami od świata, a potem drżący, niewysłowioną czułością nabrzmiały głos matki: „Synu mój..." i kilkanaście prostych, a jakże wzruszających słów. Pochyliły się głowy tysięcy słuchaczy i nikt napewno nie oparł się ogromnemu wrażeniu. Rzadko fale radjowe, zamiast dźwięków, niosły tyle serdecznej czułości — serce Matki.

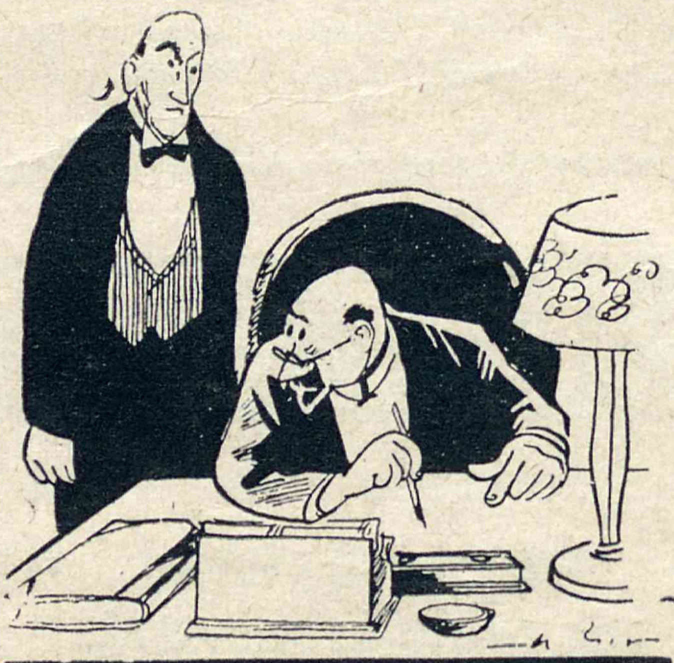
W następnym tygodniu wydają nam się polecenia godne: 28 bm. koncert symfoniczny z udziałem znakomitego pianisty Orłowa. 29 bm. koncert chopinowski i „Humor Paryża" (feljeton), a także wiadomości z kraju dla członków ekspedycji polarnej. 30 bm. bardzo interesujący będzie napewno reportaż ze stenogramu z posiedzenia angielskiej Izby Gmin, w czasie debaty nad sprawami zagranicznemi. Dyskusja w parlamencie angielskim o Polsce zaciekawi nas wszystkich, tem więcej że Pol. Radjo zbyt po wersalsku i przesadnie liczy się z niemiecko-polską umową o nieagresji radjowej. Wieczorem koncert solistów J. Kamiński i Zelechowski. 1 maja koncert pianistki Zuzanny de Meyer i operetka Straussa „Bohaterowie". 3 maja rezultaty konkursu poetyckiego.

*Jelaud.*









*CZUŁY MAŁŻONEK.*

*— Przyszła do pana dyrektora jedna pani.*

*— A jak wygląda?*

*— Tak... podobna do pani dyrektorowej.*

*— Powiedz, że mnie niema.*



*WYMIANA ZDAŃ.*

*— Gdybym ci powiedziała, co o tobie myślę, spaliłbyś się ze wstydu. A nawet nie jesteśmy ubezpieczeni!...*







*PRADZIADEK*

*— To mój pradziadek — pokazuje dorobkiewicz portret pędzla starego mistrza.*

*— Przed miesiącem byłby moim pradziadkiem — odpowiada gość — antykwarjusz postawił jednak zbyt wysoką cenę...*

# Rozrywki Umysłowe

**№ 113 (215) REBUS**

Ułożył Zygmunt Tietz.

*(Za rozwiązanie 7 punktów)*



(Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa. Zygmunt Brenek.

№ 106 (208). (Za rozwiązanie 3 punkty). Jawna Kowalska. Inż. Jan Krudysz (Cieszyn). Kazimierz Lilpop. Dorota Herbstmanówna. Marja Bugajska (Kłobucko). Witold Nowicki. Fr. Wiśniewski. Inż. Modrzejewski (Lublin). Lili. Marja Strubel. N. K. Kozłowski. Z. Tietz. Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. Józef Zbyszewski (Kraków). Antonina Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów), Zygmunt Brenek.

NAGRODY OTRZYMALI:

Marja Bugajska (Kłobucko)—książkę.
Henryk Walewski (Lwów)— książkę.

## Rozwiązanie zadań

№ 104 (206). WIELKA NAGRODA.

Znaczenie wyrazów: 1. Skąpo. 2. Choro. 3. Tanio. 4. Tremo. 5. Kakao. 6. Makao. 7. Zoppo. 8. Sporo. 9. Kazio. 10. Hello. 11. Anzio. 12. Proso. — Deponent: „Prima Aprilis". Depozyt: „Zero".

№ 105 (207). WIRÓWKA SYLABOWA.

Znaczenie wyrazów: 1—2 Mary. 1—4. Masy. 1—6. Mala. 2—3. Ryba. 2—4. Rysy. 3—4. Basy. 3—2. Bary. 3—5. Baku. 3—6—4. Balasy. 4—6—3. Sylaba. 5—6. Kula. 5—4. Kusy. 5—6—4. Kulasy. 5—3. Kuba. 5—1. Kuma. 5—2. Kury. 5—3—6. Kubala. 6—1. Lama. 6—2. Lary. 6—4. Lasy. 6—3. Laba.

№ 106 (208). REBUSIK

X gra (rozgrywa) pod psem.

### Trafne rozwiązania nadesłali:

№ 104 (206). (Za rozwiązanie 10 punktów). N. K. Kozłowski. Jawna Kowalska. Zygmunt Pieracki (Wilno). Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Stefanja Cywińska (Łomża). Inż. Modrzejewski (Lublin). Z. Tietz. Marja Strubel. Fr. Wiśniewski. Dorota Herbstmanówna. Kaź. Wiśniewski. Kazimierz Lilpop. Lili. Zenon Brenek. Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. Józef Zbyszewski (Kraków). Antonina Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

№ 105 (207). (Za rozwiązanie 5 punktów). Z. Tietz. N. K. Kozłowski. Mira Suzinowa. Marja Strubel. Lili. Inż. Modrzejewski. Fr. Wiśniewski. Witold Nowicki. Marja Bugajska (Kłobucko). Józefa Wolińska. Dorota Herbstmanówna. Kazimierz Lilpop. Stefanja Cywińska (Łomża). Inż. Jan Krudysz (Cieszyn). Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Janina Jentysowa. Zygmunt Pieracki (Wilno). Jawna Kowalska. Henryk Walewski

KLUB SZARADZISTÓW „ENIGMA".

W Poznaniu odbyło się roczne walne zebranie członków Klubu Szaradzistów „ENIGMA". (Adres sekretarjatu: Poznań, ul. Nowa № 7 m. 5).

Nowy zarząd ukonstytuował się następująco: prezes p. Edmund Miłowski, wiceprezes p. Augustyn Braun, sekretarz p. Wacław Tyblewski, zastępca sekretarza oraz bibljotekarz i gospodarz p. Lech Lenartowski, skarbnik p. Zbigniew Block, członek zarządu p. Stefan Effert. Komisja Rewizyjna pp.: W. Kortylewicz, Trzos, Pfeiffer.

**Prosimy o opłacenie prenumeraty za m. kwiecień i kwartał II (P.K.O. Nr. 3755). Prenumeratorom, którzy zalegają z prenumeratą, wstrzymana będzie wysyłka „Świata" i dodatku książkowego**



## HUMOR



*GALANT.*

*— Pan mówi, że jestem ładna, a moje przyjaciółki twierdzą, że mam jedno oko mniejsze od drugiego.*

*— Co za głupota! Wprost przeciwnie, pani ma jedno oko większe od drugiego.*

**CENY PRENUMERATY:** w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnoszeniem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł., półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

**PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:** w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł.

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o Druk. Galewski i Dau, Warszawa.





P